

MARIA JOLANTA LAMBERTI

PIOTR NOWAK

LUDWIK KOENIGK (1810-1890)
WYDAWCA, NAUCZYCIEL, PUBLICYSTA

Wyjątkowa sytuacja polityczna podzielonego na zabory kraju, różnice społeczne, gospodarcze i kulturowe oraz obce wpływy narodowe, tworzyły ze społeczeństwa polskiego XIX w. zbiorowość o spolaryzowanych poglądach, różnie reagującą na dokonujące się zmiany. W tym przedziwnym tyglu postaw, działań i zachowań, we wszystkich grupach społecznych można odnaleźć także postaci, które mimo wspomnianego, naturalnego ścierania się poglądów dodatkowo się wyróżniały. Jedną z nich był Ludwik Koenigk – wydawca, publicysta, historyk i nauczyciel. Niemiec z pochodzenia, na trwale związany z dziejami kraju, w którym przyszło mu żyć. W Wielkim Księstwie Poznańskim osiedlił się w wieku dwudziestu kilku lat i mieszkał tu ponad pięćdziesiąt następnych. Pozostawił trwały ślad w polskim życiu naukowym, kulturalnym oraz gospodarczym Poznania i Wielkopolski. Jednak postać ta jest mało znana, choć wydaje się, że zasługuje na popularyzację.

W literaturze historycznej pisano o Koenigku kilkakrotnie, poza nielicznymi biografiami zawsze jednak na marginesie innych rozważań¹. Jednym z celów, jaki postawili przed sobą autorzy tego artykułu, jest próba wypełnienia wspomnianej luki. Szczupłość materiałów źródłowych w badaniach historycznych stanowi zawsze barierę utrudniającą i zawężającą badania. Również w naszym przypadku niekompletność źródeł uniemożliwiła udzielenie jednoznacznej odpowiedzi na wiele postawionych w tym szkicu pytań. Zaważyło to także na kompozycji pracy. Ze względu na bogatsze udokumentowanie źródłowe pewne okresy życia Ludwika Koenigka udało się przedstawić dokładniej, inne mniej dokładnie, jeszcze inne tylko pobieżnie. Autorzy, mając pełną świadomość niedomagań i braków swego opracowania, żywią jednak nadzieję, że rozszerzy i uporządkuje ono dotychczasową wiedzę o tej postaci, nie tylko w kórnickim okresie jej życia i działalności.

¹ R. Plehwe: *Ludwig Königh*. „Historische Monatsblätter für die Provinz Posen”. T. 2: 1901 s. 8-10; S. Wejman, *Polski Słownik Biograficzny* (dalej PSB). T. XIII s. 258-259; J. Łuczakowa, *Słownik Pracowników Książki Polskiej*. Warszawa-Lódź 1972, s. 427; A. Mężyński: *Jan Działyński 1828-1880*. Wrocław 1987; artykuły opublikowane w „Pamiętniku Biblioteki Kórnickiej”: J. Grycz: *Bibliotekarze kórniccy*. Z. 1: 1929, s. 49-76; Wł. Pocięcha: *W sprawie wydawnictwa Aktów Tomicianów*. Z. 3: 1946, s. 9-41; T. Kowalski: *Działalność wydawnicza Biblioteki Kórnickiej do roku 1925*. Z. 7: 1959, s. 93-140; H. Chłopocka: *Edytorstwo naukowe Tynusa Działyńskiego*. Z. 12: 1976, s. 66-91; S. K. Potocki: *Podstawy finansowe Biblioteki Kórnickiej w latach 1826-1924*, tamże, s. 19-47; tenże: *Współpracownicy Biblioteki Kórnickiej od połowy XIX w. do r. 1924*, tamże, s. 237-248; A. Mężyński: *Biblioteka Kórnicka Jana Działyńskiego*. Z. 14: 1976, s. 77-119; M. Kosman: *Bibliotekarze kórniccy*, tamże, s. 5-15; D. Bolewska: *Trudy bibliotekarskie Kajetana Wincentego Kielisińskiego w Kórniku (1840-1849)*. Z. 15: 1979, s. 63-77.

1. Dzieciństwo i lata młodości. Młodzieńcza działalność polityczna

Na temat dzieciństwa i wczesnej młodości Ludwika Koenigka wiemy niewiele². W dotychczasowej literaturze sprzecznie podawano nawet rok jego urodzenia. Bogdan Hutten-Czapski w swych wspomnieniach pisze o roku 1808³. Ostatecznie jednak uznaje się, że Ludwik Koenigk urodził się 23 września 1810 r. w Nowym Dworze pod Modlinem. Datę tę za R. Plehwe⁴ przyjmuje także w *Polskim Słowniku Biograficznym* Stefan Weyman⁵. Trudno zweryfikować pogląd na tę sprawę Huttena-Czapskiego, gdyż nie wiadomo, na podstawie jakiego źródła przyjmuje on właśnie rok 1808.

Ludwik był synem niemieckiego urzędnika z Prus Południowych Karola Koenigka. Wczesne lata życia spędził na Śląsku i w Meklemburgii. „Hrabia Max von Schwerin, późniejszy Prezydent Izby Posłów i Karol Rodbertus byli jego kolegami młodości”. Po pewnym czasie ojciec Ludwika wraz z całą rodziną przeniósł się do Świnoujścia (Swinemünde), gdzie pracował jako radca w urzędzie celnym w latach 1820-1838. Jak pisze w swoich wspomnieniach z dzieciństwa Theodor Fontane, ojciec Ludwika Koenigka należał do miejscowej elity. Córka jego brata Ernesta, Karolina, poślubiła Heinricha von Flemming, landrata okręgu Uznam-Wolin i kanonika magdeburskiego. Karol Koenigk mieszkał wraz z dwoma synami, tj. Ludwikiem i starszym od niego Karolem. Ze swą trzecią żoną rozstał się w 1826 r. i w Świnoujściu uchodził za wdowca⁶.

Ludwik uczęszczał do gimnazjum w pobliskim Szczecinie, następnie studiował teologię w uniwersytetach w Berlinie, Halle i Gryfii. Uzyskał na tyle rozległe wykształcenie, że po latach Jan Działyński nie zawaha się nazwać go „kandydatem teologii, uczniem filozofii niemieckiej, pedagogiem i filologiem przesiąkniętym powagą klasyków”⁷.

W 1831 r. w niespokojnym okresie insurekcji listopadowej Ludwik Koenigk powołany został do odbycia służby wojskowej na pograniczu Wielkiego Księstwa Poznańskiego i Królestwa Polskiego. Pobyt w wojsku pozwolił młodemu absolwentowi uczelni niemieckich poznać stosunki narodowościowe na tym terenie oraz otworzył przed nim możliwości intensywnej nauki języka polskiego. W 1835 r. Koenigk osiedlił się na stałe w Wielkim Księstwie Poznańskim⁸. Czym wyjaśnić tę decyzję? Czy była przymusową banicją polityczną? Czy przeciwnie, przemyślanym, racjonalnym i wolnym wyborem, podyktowanym chęcią szukania najdogodniejszych warunków startu życiowego? Dostępne źródła milczą na ten temat i siłą rzeczy skazani jesteśmy na domysły. Napływ ludności niemieckiej w tym okresie do Wielkiego Księstwa Poznańskiego nie był niczym wyjątkowym i Koenigk był tylko jednym z wielu

² Inna forma nazwiska: Koenig.

³ Zob. B. Hutten-Czapski: *Sześćdziesiąt lat życia politycznego i towarzyskiego*. T. 1. Warszawa 1936, s. 6. Także taką datę podają wydawcy pism T. Fontane: *Autobiographische Schriften*, Bd III-2 *Anmerkungen zu Band III-1*, Register für die Bände I-III-1, bearb. G. Erler, P. Goldammer, J. Krueger. Berlin-Weimar 1982, s. 226.

⁴ R. Plehwe, op. cit.

⁵ S. Weyman, op. cit.

⁶ B. Hutten-Czapski, op. cit., s. 6; T. Fontane: op. cit., s. 226.

⁷ J. Działyński do A. Baranowskiej. b.d. i m. (1865). Autograf (brulion), sygn. BK 7445 k. 87-88v. (Zob. Dodatek list nr 13).

⁸ S. Weyman, op. cit.

osiedleńców na tym terenie. Wydaje się, że o jego decyzji zdecydował cały spłot przyczyn. Doświadczenia i kontakty nabyte w czasie służby wojskowej też odegrały tu niebłąhą rolę. Liczył prawdopodobnie na to, że w Wielkim Księstwie Poznańskim łatwiej będzie mu zdobyć środki do życia i z pewnością nawiązał już w tym celu wcześniej kontakty. Jako młody, wykształcony człowiek mógł liczyć, że bez trudu znajdzie tu zajęcie.

Już w młodości wyróżniał się zdolnościami organizatorskimi i cechowały go skłonności przywódcze. Obok demokratycznych przekonań z pewnością również i to popchnęło młodego Koenigka ku spiskowej działalności politycznej. Jako liberał i demokrata aktywnie uczestniczył w ruchu burszowskim. W kilka miesięcy po osiedleniu się w Polsce, w 1835 r., władze pruskie (wraz z najbliższym kolegą z lat studenckich Fryderykiem Reuterem) skazały za to Koenigka na kilka lat twierdzy. Po odbyciu wyroku 3 lat i 5 miesięcy więzienia⁹ nałożono na niego szereg dodatkowych kar, m.in. zakaz zajmowania przez sześć lat stanowisk w pruskiej administracji państwowej oraz stały nadzór policyjny. „To też zrozumiałe jest – pisze Bogdan Hutten-Czapski – że do końca życia pozostał zwolennikiem wszelkich idei i ruchów demokratycznych”¹⁰.

A zatem młodość Ludwika Koenigka przebiegała dość nietypowo. W wieku dwudziestu kilku lat doznał już w życiu bardzo wiele – od doświadczeń związanych ze służbą wojskową, po gorycz wyroku, uwięzienia i późniejszych, związanych z tym represji. Wielkim przeżyciem stała się zmiana otoczenia. Pierwszych kilka lat spędzonych w Polsce, które przypadły na okres ostatecznego kształtowania się osobowości młodego człowieka, jakim był wówczas, wytworzyły w nim także pozytywny stosunek do kraju, w którym się osiedlił. Od tego momentu jego polonizacja przebiegała bardzo szybko. Nie był jednak niezależny finansowo i to zmusiło go do poszukiwania pracy. Postanowił związać się z jedną z polskich rodzin szlacheckich w Księstwie, podejmując się roli guwernera.

2. Ludwik Koenigk jako wychowawca i nauczyciel

Ludwik Koenigk po opuszczeniu twierdzy magdeburskiej w 1838 r. nie miał szans na karierę urzędniczą, jak sam o tym wspomina w jednym z listów do swojego wychowanka¹¹. Szczęśliwy zbieg okoliczności zetknął go jednak z rodziną hr. Bnińskich z Samostrzela i zapoczątkowało to jego działalność na polu wychowawczym¹². Pierwszymi podopiecznymi Ludwika Koenigka były dzieci hr. Józefa Bnińskiego i jego żony Marianny z domu Gąsiorowskiej. Przypuszczalnie mógł on jeszcze być nauczycielem i wychowawcą ich najmłodszego syna Władysława Witolda (1830-1838) oraz przede wszystkim starszych synów, tj. Jana (ur. 1818 r.) i Ignacego

⁹ W czasie sekwestru majątku i przymusowej emigracji Jana Działyńskiego po powstaniu styczniowym pisał do niego do Paryża: „Dość tu obumarłe życie (tj. w kraju – przyp. aut.) ale to wina tych co siedzą poza obrębem kraju. Przecież Tobie głowy nie urwą i choćbyś siedział kilka miesięcy, z tego nie zginiesz, przecież przetrzymałem 3 lata i 5 miesięcy. Mnie przez to popsuky karierę. Tobie tego nie mogą, boć Ty majątny i niezawisły”. L. Koenigk do J. Działyńskiego, b. d. (1868). Autograf, sygn. BK 7445 k. 53. (Zob. Dodatek list nr 5).

¹⁰ B. Hutten-Czapski, op. cit., s. 6.

¹¹ L. Koenigk do J. Działyńskiego, b.d. (1868). Autograf, sygn. BK 7445 k. 53. (Zob. Dodatek list nr 5).

¹² *Pamiętnik Józefa Łosia*, w maszynopisie przygotowanym do edycji przez K. Nizio, s. 101. (Zob. Dodatek poz. 15).

(ur. 1829 r.)¹³. Informacje dotyczące pracy Ludwika Koenigka w Samostrzelu są niezwykle skąpe i w zasadzie poza kilkoma wzmiankami w korespondencji, niczego bliższego na ten temat nie wiemy. W okresie tym zawiązał on bardzo serdeczne stosunki z rodziną Bnińskich i uchodził za przyjaciela domu¹⁴. Przyjazne zaś układy z siostrą wychowanków, tj. Anielą z Bnińskich Baranowską, przetrwały jeszcze długie lata, czego dowodem może być znaczna pożyczka, której mu udzieliła na wkład w spółkę w Merzbach'sche Buchdruckerei¹⁵.

W Samostrzelu Ludwik Koenigk pracował do roku 1844, zaś w lutym tegoż roku zaangażował go jako nauczyciela domowego hr. Tytus Działyński dla swojego syna Jana. Jednakże postępy ucznia w nauce języka i wiedzy o literaturze niemieckiej były raczej słabe i tak też zostały ocenione na świadectwie maturalnym Jana Działyńskiego z 1849 r., a więc po 5 latach od zatrudnienia korepetytora¹⁶.

Ludwik Koenigk był jednak nie tylko nauczycielem, ale starał się być przede wszystkim doradcą i przyjacielem młodego Działyńskiego. Taki przyjazny i życzliwy ton oraz liczne dobre rady znajdujemy w wielu zachowanych listach, pisanych w latach 1851-1874, a więc w okresie, kiedy Ludwik Koenigk nie był już formalnie nauczycielem Jana. Sam autor tych listów tak oceniał po latach swój stosunek do byłego wychowanka: „zachowałem dla ciebie uczucia owe przyjazne i serdeczne, które starszy człowiek ma dla młodszego, który pod jego wpływem z młodocianego wieku do męskiego wzrósł i któremu z szczerego przywiązania niejedną dobrą radę dał, niejedną zasadę zacnego życia i cnotliwego w niego starał się wlać”¹⁷. Opinia Jana Działyńskiego natomiast o jego dawnym nauczycielu nie była najlepsza, a niechęć ta pogłębiła się jeszcze na skutek nieporozumień na tle finansowym, które pojawiły się po śmierci Tytusa Działyńskiego¹⁸. Píše on m.in. na ten temat w liście do Anieli Baranowskiej: „Po powrocie z Ameryki Pan K. zaczął myśleć o przemysłowych przedsiębiorstwach opartych na kredycie (...) silne wrażenia podróży po Ameryce zwichnęły długoletni kierunek prac i zabiegów”¹⁹. Sam Koenigk ubolewał nad tym, że tak bardzo popsuły się stosunki między nim a Janem Działyńskim i wielokrotnie dawał temu wyraz w swoich listach do niego²⁰. Pobyt Ludwika Koenigka w Kórniku trwał dłużej niż praca w charakterze guwernera, gdyż Tytus Działyński powierzył mu funkcję współpracownika przy wydawaniu *Tomicianów*²¹. Dopiero po sześciu latach przerwy powrócił on do pracy wychowawczej, podejmując się w 1855 r. opieki

¹³ Teki W. Dworzaczka, sygn. BK 14401, s. masz. 699-700.

¹⁴ A. Warschauer: *Nachrichten*. „Zeitschrift der historischen Gesellschaft für die Provinz Posen”. R. 14:1899, s. 183: „Mitte der dreissiger Jahre ging er als Erzieher zu den Kindern eines Grafen Bninski; dort war er lange Zeit, wurde Freund des Hauses”.

¹⁵ Bliższe szczegóły tej sprawy zob. rozdział 5.

¹⁶ A. Mężyński: *Jan Działyński...*, s. 19.

¹⁷ L. Koenigk do J. Działyńskiego z 3 grudnia 1858 r. Autograf, sygn. BK 7445 k. 47.

¹⁸ Na ten temat zob. rozdział 5.

¹⁹ J. Działyński do A. Baranowskiej, b.d. i m. (1865). Autograf (brulion), sygn. BK 7445 k. 87 v. (Zob. Dodatek list nr 13).

²⁰ L. Koenigk do J. Działyńskiego, b.d. i m. (1868). Autograf, sygn. BK 7445 k. 51. (Zob. Dodatek list nr 5). „Nie jestem świętym, owszem czułem zawsze i czuję ciągle, że jestem dosyć słabym ułomnym człowiekiem, lecz przy tem wszystkim czuję też, że nie jestem taką brudną, kłamiwą, niewdzięczną bestją jak Ty mnie w liście do pani Baranowskiej nie wiem z jakiej przyczyny i na jakich dowodach i doświadczeniach opisałeś”.

²¹ Zob. rozdział 3.

nad synem Anieli Baranowskiej, Stanisławem, oraz synem Macieja Mielżyńskiego, Karolem. Niezmiernie mało wiemy na temat tej pracy Ludwika Koenigka poza samym faktem jej podjęcia²². W rok później, t.j. w 1856 r., trafił on do Smogulca, aby zostać wychowawcą Bogdana Hutten-Czapskiego. Z jego wspomnień wyłania się bardzo pochlebny obraz nauczyciela a zarazem przyjaciela, który zdobył pełne uznanie w oczach swojego ucznia²³.

Przypuszczalnie nie byli to jedyni uczniowie Ludwika Koenigka, lecz tylko ci, o których zachowały się informacje w korespondencji i pamiętnikach. Działalność wychowawcza zajmowała sporo miejsca w jego życiu i odgrywała na pewno dużą rolę, a także stanowiła jedno z podstawowych źródeł utrzymania obok pracy naukowej, publicystycznej i edytorskiej.

3. Działalność wydawnicza, naukowa i publicystyczna

Początki działalności edytorskiej Ludwika Koenigka przypadły na pierwszą połowę lat 50-tych ubiegłego wieku i ściśle związane były z poczynaniami Tytusa Działyńskiego, który stworzył znany nie tylko w kraju ośrodek wydawniczy, nastawiony głównie na wydawanie zabytków polskiego piśmiennictwa oraz źródeł do dziejów Polski²⁴. „W 1849-tym Pan Koenigk opuszczając nasz dom byłby się znalazł bez miejsca i utrzymania. Dlatego to Ojciec mój, jakkolwiek już nie potrzebował nauczyciela, zaproponował Panu K[oenigka] z[e] szlachetną troskliwością, godną lepszego losu pracę wynalezioną umyślnie dla niego, długoletnią, wspólną, wygodną i zgodną z przeszłością Pana K[oenigka] w warunkach stałego domownika i przyjaciela, słowem tak obmyślaną, że człowiek poświęcający się zawodowi uczonego winien by się czuć szczęśliwym z tak zapewnionego sobie losu”²⁵. Te słowa Jana Działyńskiego są jedynym bezpośrednim źródłem rzucającym pewne światło na fakt zatrudnienia Ludwika Koenigka do współpracy nad edycją *Tomicianów*. Trudno jednak na tej podstawie orzec o przyczynach, jakie skłoniły Tytusa do wyboru właśnie byłego guwernera syna. Z treści tego fragmentu listu Jana można by nawet wnioskować, że Tytus Działyński właśnie z myślą o Ludwiku Koenigku podjął się trudu wydania *Akt Tomickiego* („zaproponował [...] pracę wynalezioną umyślnie dla niego”). Z pewnością słowa te są rezultatem zwykłego roztargnienia młodszego Działyńskiego, bądź świadomym przekłamaniem podporządkowanym zastosowanej w tym liście retoryki²⁶.

Wiemy na pewno, że już w chwili podjęcia pracy nad *Tomicianami* Ludwik Koenigk był dobrze znany Tytusowi, który dość wysoko oceniał jego kompetencje. Pierwszy wspólnie zredagowany tom ukazał się w 1852 r. w Poznaniu, a zatem w trzy lata po zatrudnieniu „na stałe” w Kórniku. Następne trzy tomy *Tomicianów* przy-

²² J. Działyński do A. Baranowskiej, b.d. i m. (1865). Autograf (brulion), sygn. BK 7445 k. 87v. (Zob. Dodatek list nr 13).

²³ B. Hutten-Czapski: op. cit., s. 6-7, 30.

²⁴ Na temat poczynania wydawniczych i naukowych obu Działyńskich m.in. zob. T. Kowalski, op. cit.; H. Chłopocka, op. cit.; A. Mężyński: *Działalność wydawnicza Jana Działyńskiego*. „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” Z. 14:1978, s. 77-119; A. Marciniak: *Rola Tytusa i Jana Działyńskich w rozwoju ośrodka naukowego w Wielkopolsce*. Warszawa-Poznań 1980.

²⁵ J. Działyński do A. Baranowskiej, b.d. i m. (1865). Autograf (brulion), sygn. BK 7445 k. 87v. (Zob. Dodatek list nr 13).

²⁶ Tamże.

gotowane przez Ludwika Koenigka ukazały się do roku 1854. Do tego czasu mieszkał wspólnie z rodziną Działyńskich. Po zaręczynach Jana z Izabelą Czartorską zmuszony był opuścić dom Działyńskich, co przerwało stały kontakt z Tytusem. Od połowy 1855 r. do roku 1861 przygotował tomy: IV, V, VI, VII, VIII i IX²⁷.

Jako pracownik Tytusa Działyńskiego Ludwik Koenigk popełniał oczywiście błędy, będące udziałem kórnickiej pracowni edytorskiej, której krytyka – jak stwierdza Helena Chłopocka – rozpoczęła się w końcu lat 60-tych XIX w., a zatem już po śmierci Tytusa Działyńskiego, lecz za życia Ludwika Koenigka, i skierowana została przede wszystkim przeciwko wydaniu *Tomicianów*²⁸. Zarzucano Tytusowi lekceważenie znaczenia krytyki tekstu i nie nadszanie za postępem w doskonaleniu metody edytorskiej, szczególnie szybkim wówczas w Niemczech i Francji²⁹. W przygotowaniu tomu IX największy udział miał Ludwik Koenigk i na tym właśnie tomie w warsztatowej ocenie dorobku wydawniczego pracowni kórnickiej skupiło się najwięcej uwag krytycznych. „Po zarzutach m.in. ks. J. Lubomirskiego – pisze Helena Chłopocka – Jan Działyński wstrzymał rozpowszechnianie tomu. Zaszła pilna konieczność zebrania i opracowania podstawy rękopiśmiennej, zajął się tym Wojciech Kętrzyński, aktualny bibliotekarz w Kórniku. Jan Działyński planował nawet reedycję wszystkich ośmiu tomów. Kreśląc w swych listach z Paryża do Zygmunta Celichowskiego zarys poszerzonej kwerendy dla przyszłych prac na kontynuację *Tomicianów*, wypowiadał ostre słowa pod adresem głównego pomocnika swego ojca, Koenigka, ale także krytykował zawężenie poszukiwań przez Kętrzyńskiego”³⁰. Uzupełniając te słowa dodać należy, że o tomie IX bardzo krytycznie wypowiadał się także Wojciech Kętrzyński³¹. Wskazywał on dyskwalifikujące tom potknięcia, które polegały przede wszystkim na błędnym przyjęciu podstawy wydania, chaotycznym datowaniu poszczególnych dokumentów, lukach oraz łatwych do wskazania usterkach w odczytach³². Tom IX przesłany został do drukarni w 1861 r. Ze względu na opóźnienie w druku ukazał się dopiero w 1863 r., lecz i tak sekwestr majątku i Biblioteki uniemożliwił jego rozpowszechnianie.

W latach 1849-1854 Ludwik Koenigk otrzymywał wyłącznie wynagrodzenie za przygotowane do druku materiały źródłowe. W 1854 r. Tytus Działyński wyznaczył dla swego współpracownika stałą pensję w wysokości 400 tal. rocznie „w formie renty zhipotekowanej na jednym ze swych majątków”³³. Jak wynika z relacji Koenigka, renta ta została mu przyznana bez względu na to, czy wydawnictwo *Tomicianów* będzie w przyszłości kontynuowane³⁴. Postanowił natychmiast wykorzystać ten

²⁷ Tom IV ukazał się w 1855 r.; tom V, drukowany w 1855 r. ukazał się w 1856 r.; tom VI w 1857 r.; tom VII w 1859 r.; tom VIII w 1860 r.; tom IX w 1861 r.

²⁸ H. Chłopocka, op. cit., s. 80.

²⁹ H. Chłopocka: *Korespondencja Augusta Bielowskiego z Biblioteką Kórnicką w latach 1845 do 1876* (Cz. I). „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej”. Z. 16:1980, s. 163-233.

³⁰ W listach z 19 lutego 1870 r., 16 marca 1870 r. i sierpnia 1871 r., sygn. BK 7453; H. Chłopocka: *Edytorstwo naukowe Tytusa Działyńskiego*, s. 80; por. także A. Mężyński: *Biblioteka Kórnicka Jana Działyńskiego*, s. 131.

³¹ Sformułował on swą ocenę m.in. w liście do Jana z 16 września 1869 r. (sygn. BK 7450 k. 8-9 – cytując za A. Mężyńskim: *Biblioteka Kórnicka Jana Działyńskiego*, s. 84).

³² A. Mężyński: *Jan Działyński...*, s. 183.

³³ L. Koenigk do A. Baranowskiej z 2 stycznia 1865 r. Kopia wykonana ręką J. Działyńskiego, sygn. BK 7445 k. 132-133 v. (Zob. Dodatek list nr 8).

³⁴ „Bywałem często w pałacu i nic się nie zmieniło – dopiero później Pan Działyński prosił mnie, abym jak dawniej wydał dalszy ciąg *Tomicianów* i ażebym niby za ową rentę obowiązał się tego uczynić.

fakt, zaciągając na nią dość wysoką pożyczkę z myślą o zainwestowaniu uzyskanych pieniędzy w drukarnię. (Szczegółowo piszemy o tym w dalszej części tego opracowania). Co skłoniło Tytusa Działyńskiego do tak korzystnego dla Ludwika Koenigka kroku? Czy faktycznie, jak pisze ten ostatni „szczerą dla mnie przychyłność”? Przypuszczamy, że powód był równie jasny, acz nieco innej natury. Jak bowiem wynika z listów Jana Działyńskiego, Tytus znał już wcześniej plany przejęcia przez swego współpracownika jakiejś drukarni i właśnie z myślą o wykorzystaniu tego faktu do sprawniejszego i tańszego druku *Tomicianów* i innych wydawnictw kórnickich przekazał mu dożywotnią pensję. Ludwik Koenigk posunął się jeszcze dalej, prosząc Tytusa o dodatkową pożyczkę na zakup drukarni (10 000 tal.), czego ten, jak wynika z wiarygodnej relacji Jana, odmówił ze względu na wydatki związane ze ślubem syna³⁵. Po śmierci Tytusa Działyńskiego w 1861 r. mimo roszczeń Ludwika Koenigka młody Działyński odmówił regularnego wypłacania renty, prawdopodobnie z powodu koniecznych wydatków związanych z utrzymaniem odziedziczonych dóbr oraz kontynuacją prac wydawniczych i bibliotecznych. Renta stanowiłaby przecież poważne obciążenie majątku. Jan utrzymywał zresztą, że została ona uzależniona od postępu prac nad *Tomicianami*, czemu Ludwik Koenigk oficjalnie przeczył. Decyzja Jana ostatecznie poróżniła go z Ludwikiem Koenigkiem. Zwłaszcza Jan Działyński przez ostatnie niemal 20 lat swego życia odnosił się do swego guwernera i późniejszego współpracownika ojca z rezerwą, a nawet niechęcią. Z powodu opinii Kętrzyńskiego nakład wycofano ze sprzedaży i innych form rozpowszechniania, a sam Działyński, idąc za sugestiami Wojciecha Kętrzyńskiego, zdecydował się na reedycję tomu³⁶. Zaniechał także oddawania zleceń na druki kórnickie do Merzbach'sche Buchdruckerei, której współwłaścicielem był Koenigk³⁷.

Ludwik Koenigk nigdy w sposób rzeczowy nie odparł tych zarzutów, choć nawet jak na dość „liberalną” metodę wydawniczą Tytusa Działyńskiego, usterki, jakie z jego winy posiadał wydrukowany już tom IX, były ewidentne. Zastanawiając się nad przyczynami, z powodu których do tego doszło, należałoby najpierw dokonać, choćby pobieżnej, oceny kwalifikacji Ludwika Koenigka w tym zakresie. Jego rola w wydaniu pierwszych tomów *Akt Tomickiego* ograniczała się prawdopodobnie wyłącznie do kopiowania dokumentów. Z upływem czasu Tytus Działyński darzył coraz większym zaufaniem swego współpracownika, bowiem doświadczenie wydawnicze Ludwika Koenigka z roku na rok rosło. Z pewnością nigdy nie dorównał w tym swemu pracodawcy, jednak tak rzucających błędów, jakie popełnił, mógł się z powodzeniem ustrzec. Co zatem je spowodowało? Najprawdopodobniej pośpiech samego Koenigka, poważnie zaabsorbowanego w tym czasie już innymi sprawami. Taki wniosek wydaje się chyba najbliższy prawdzie.

Kolejnym, po *Tomicianach*, naukowym zajęciem Ludwika Koenigka była działalność w Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Poznaniu. W powstałym w 1857 roku Towarzystwie, Koenigk, należący do grona jego założycieli, brał udział w pracach

Chociaż to zmieniło kwestię znacznie, to jednak nie wahałem się przyjąć ten obowiązek gdy nie było powiedziane, że jak Tomiciany przestają się wydawać reszta też ustaje”. Tamże.

³⁵ Notatka J. Działyńskiego dotycząca Ludwika Koenigka (1863): Autograf, sygn. BK 7445 k. 126. (Zob. Dodatek poz. nr 14).

³⁶ A. Mężyński: *Działalność wydawnicza Jana Działyńskiego*, s. 83.

³⁷ Tamże, s. 99.

Wydziału Historii i Literatury³⁸. W 1860 r. Przyjęty został do pracy w Gabinetie numizmatycznym Towarzystwa, pozostawiając trwały ślad swej działalności, bowiem jako jego pierwszy kierownik gruntownie uporządkował zbiory³⁹.

Okazał się wytrawnym numizmatykiem i pomagał także Tytusowi oraz Janowi w powiększaniu ich kolekcji numizmatów. Korespondował w tej sprawie m.in. z F. Vossbergiem⁴⁰; nabywał monety dla Działyńskich w swych licznych podróżach krajowych i zagranicznych, wzbogacając przy okazji także własne zbiory⁴¹. W numizmatach lokował część swych kapitałów, z których przyszło mu czerpać pod koniec życia. W latach 1882-1885 nawiązał kontakt z Władysławem Bartynowskim, któremu sprzedał część swego zbioru. Pośredniczył także w innych transakcjach z Bartynowskim (co przyniosło mu oczywiście pewne dywidendy). Poza numizmatami trudnił się także pośrednictwem w handlu drukami, rękopisami i rycinami. Koenigk wykorzystywał przy tym swe koneksje wśród Polonii w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. „Co do propozycji amerykańskiej – pisał do niego w styczniu 1882 r. Władysław Bartynowski – to jeżeliby taka nadeszła i gdyby tam znajdowali się amatorowie, o czym nigdy nie słyszałem, to ja w każdej chwili złożyłbym podobny zbiorek od Piastów zaczynając a kończąc na Stanisławie Augustie (...) a gdyby W.Pan raczył być pośrednikiem w tej sprawie, to przy większej partii odstąpiłbym 10% od cen praktykowanych i od ceny gotówką osiągniętej z tego interesu”⁴².

Kolejnym polem działalności Ludwika Koenigka były przekłady, publicystyka polityczna i współpraca z redakcjami krajowych pism naukowych.

W 1846 r. ukazało się jego tłumaczenie na język niemiecki fragmentu opracowania J. Łukaszewicza, *Obraz historyczno-statystyczny m. Poznania*. Praca ta w języku niemieckim wydana została pt. *Historisch-statistisches Bild der Stadt Posen in früheren Zeiten. Bearbeit nach dem polnischen Werke*. Po raz kolejny Ludwik Koenigk do pracy translatorskiej powrócił po niespełna trzydziestu latach. W okresie 1874-75 przełożył na język niemiecki *Historię powszechną konia* M. Hutten-Czapskiego (*Die Geschichte des Pferdes von ... Nach des Verfassers Tode aus dem Polnischen ins Deutsche übersetzt von Ludwik Koenigk, 1876*). Tłumaczenie to zlecił mu (i sfinansował) znany poznański księgarz i wydawca Jan Konstanty Żupański⁴³.

W 1848 r. spod pióra Ludwika Koenigka wyszła interesująca filipika na wydaną w tym samym roku w Berlinie i zawierającą antypolskie akcenty pracę M. Arndta, *Polenlaerm und Polenbegeisterung (Gerechtigkeit für Polen*. Leipzig 1848). Napisał także w języku niemieckim obszerny, dotąd niepublikowany, życiorys Tytusa Działyńskiego, który skopiował w kilku egzemplarzach z myślą o wręczeniu go dzieciom Tytusa.

Koenigk utrzymywał także ożywione kontakty z lwowskim środowiskiem naukowym. Duża zażyłość cechowała jego związki zwłaszcza z Augustem Bielowskim. Poza ścisłą współpracą z wydawcą MPH w zakresie kompletowania podstawy źródłowej dla przygotowywanego w Kórniku wydania *Tomicianów* i innych prac edytorskich

³⁸ S. Weyman, op. cit.; A. Wojtkowski: *Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu w latach 1857-1927*. „Roczniki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk” 50:1928.

³⁹ Tamże, s. 267.

⁴⁰ L. Koenigk do J. Działyńskiego z 9 marca 1854 r. Autograf, BK 7445 k. 31.

⁴¹ L. Koenigk do J. Działyńskiego. b.d. i m. Autograf, BK 7445 k. 37.

⁴² Wł. Bartynowski do L. Koenigka z 31 stycznia 1882 r. Autograf, sygn. Oss. 12529 III k. 331-332.

⁴³ Por. L. Koenigk do J. Działyńskiego z 12 sierpnia 1874 r. BK 7445 k. 58-59. (zob. Dodatek list nr 7).

Tytusa Działyńskiego, prosił Bielowskiego o przysyłanie dla Biblioteki Kórnickiej książek ukazujących się nakładem wydawców galicyjskich. Prosił go także o przesłanie opracowanej przez niego reedycji *Słownika języka polskiego* Lindego, z myślą o zbiorach Działyńskich oraz zabrania dwóch egzemplarzy *Słownika* do Stanów Zjednoczonych dla mieszkającego w Waszyngtonie galicyjskiego działacza politycznego Jana Tyssowskiego oraz aktywisty Wielkiej Emigracji w Belgii i USA, lekarza Henryka Korwina Kałusowskiego⁴⁴.

Koenigk pośredniczył także w rekrutacji współpracowników dla wychodzącego w Wielkim Księstwie Poznańskim czasopisma „Przyroda i Przemysł”⁴⁵. Z prośbą o wskazanie odpowiednich osób zwrócił się również do Augusta Bielowskiego, który w 1856 r. ustosunkował się do niej pozytywnie⁴⁶. Sam napisał do Joachima Lelewela (prosząc o rozprawę o dziejach handlu w Polsce), Bielowskiemu natomiast sugerował, aby zainteresował współpracą z „Przyrodą i Przemysłem” znanych ówczesnych ornitologów – Włodzimierza Dzieduszyckiego i Kazimierza Wodzickiego⁴⁷.

4. Współpraca z Merzbach'sche Buchdruckerei

Rola i udział Ludwika Koenigka w poznańskiej Merzbach'sche Buchdruckerei należy do najślabiej rozpoznanych jego przedsięwzięć. Jest to kłopotliwe przede wszystkim dlatego, że właśnie współpraca z Ludwikiem Merzbachem była najważniejszą inicjatywą gospodarczą w życiu Koenigka, a jej odtworzenie pozwoliłoby nie tylko na pełniejsze przedstawienie losów Ludwika Koenigka, lecz także rozwiązanie szeregu zagadek związanych z działalnością wydawniczą Tytusa Działyńskiego.

Ludwik Merzbach, potomek osiadłej w Polsce rodziny żydowskiej, u schyłku lat 30-tych ubiegłego wieku otworzył w Poznaniu sklep papierniczy. W dziesięć lat później rozpoczął działalność wydawniczo-księgarską. Wydawał książki w języku polskim i niemieckim. Od roku 1850 drukował je sam w uruchomionym w kwietniu tego roku Merzbach'sche Buchdruckerei, dobrze wyposażonym przedsiębiorstwie poligraficznym. Dzięki doskonałej znajomości miejscowego rynku i dużej obrotowości młodego wydawcy, księgarza i drukarza, w ciągu kilku lat drukarnia Merzbacha stała się sporym jak na ówczesne warunki, bo zatrudniającym ponad 40 pracowników, zakładem⁴⁸. Poza realizacją zleceń takich wydawców, jak J. K. Żupańskiego, H. Cegielskiego, M. Leitgebera oraz druku własnych nakładów, Merzbach dość wcześnie zaczął także drukować wydawnictwa Tytusa Działyńskiego.

W pięć lat po zejściu pierwszych zadrukowanych arkuszy z maszyn Merzbach'sche Buchdruckerei jej właściciel przyjął do wspólnego prowadzenia firmy, zatrudnionego wówczas u Tytusa Działyńskiego i zamieszkałego w domu Działyńskich, Ludwika Koenigka.

⁴⁴ L. Koenigk do A. Bielowskiego z 5 maja 1856 r. H. Chłopocka: *Korespondencja Augusta Bielowskiego z Biblioteką Kórnicką w latach 1845-1876* (Cz. II). „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” Z. 17:1981, s. 162.

⁴⁵ Było to pierwsze naukowe czasopismo przyrodnicze ukazujące się na tym terenie (założone przez Juliana Zaborowskiego).

⁴⁶ Por. L. Koenigk do A. Bielowskiego z 21 kwietnia i 5 maja 1856 r. H. Chłopocka: *Korespondencja Augusta Bielowskiego...*, (Cz. II), s. 159-163.

⁴⁷ L. Koenigk do A. Bielowskiego z 5 maja 1856 r. Tamże.

⁴⁸ Szerzej nt. Merzbach'sche Buchdruckerei i jej właściciela zob. *PSB XX* s. 462-463; *Słownik Pracowników Książki Polskiej*. Warszawa 1972, s. 587.

Nie wiemy dokładnie, jak wysoki był udział finansowy Ludwika Koenigka w drukarni Merzbachach. Niewiele także wiemy na temat szczegółów tego przedsięwzięcia – zasad dzielenia osiągniętych zysków oraz zmian w organizacji samego przedsiębiorstwa, na co niewątpliwie wpłynął jej nowy status spółki. Wiadomo natomiast na pewno, że Ludwik Koenigk nie wniósł udziału rzeczowego do Merzbach'sche Buchdruckerei.

Prawdopodobnie, poza wysokością wkładu finansowego, umowa zawarta pomiędzy Merzbachem a bibliotekarzem Działyńskich zawierała także klauzulę przewidującą wyłączność tego przedsiębiorstwa na druk wydawnictw kórnickich. W tym miejscu naszych rozważań musimy się nieco dłużej zatrzymać, gdyż przyjmując tezę o przekazaniu tej drukarni zleceń Działyńskiego, można pełniej określić zamierzenia Ludwika Koenigka, jak również samego Tytusa Działyńskiego, związane bezpośrednio z ówczesną, ważną fazą rozwoju kórnickiej pracowni edytorskiej. Założenie, że świadome nawiązanie współpracy finansowej z Merzbachem w celu obniżenia kosztów realizacji własnych planów wydawniczych przez Tytusa Działyńskiego (którego miał reprezentować jego pracownik) wydaje się chyba najbliższe prawdy i znajduje ponadto potwierdzenie w materiale źródłowym⁴⁹. Pomysłodawcą tego przedsięwzięcia był z pewnością Ludwik Koenigk, nie zmienia to jednak faktu, że działał w ścisłym porozumieniu ze swym pracodawcą, gdyż właśnie Tytus Działyński miał udzielić Koenigkowi kredytu na sfinalizowanie spółki. Dla Kórniczanina stanowiła ona bez wątpienia rzadko nadarżającą się okazję realizacji własnych, szczytnych skądinąd, planów nieco tańszym kosztem. Z drugiej strony, dla Ludwika Koenigka, któremu potomni nie wystawili niestety dobrego świadectwa w zmaganiach o zapewnienie sobie jako takiej samodzielności finansowej, powodzenie tych zamierzeń mogło mu zapewnić całkowitą niezależność materialną⁵⁰.

Tego typu interpretację spółki Ludwika Koenigka z Merzbachem zdaje się potwierdzać właśnie Jan Działyński: „Mój Ojciec, chcąc mu ułatwić przedsiębiorstwo, dające się z łatwością pogodzić z wydawnictwem Tomicjanów, a nie mając kapitałów zaproponował mu hipoteczne zapewnienie pensji”⁵¹. W tym samym liście do Anieli Baranowskiej znajdujemy także słowa, w których młody Działyński niedwuznacznie sugeruje, że sprawa wejścia Koenigka w spółkę z Merzbachem była nieuczciwą, ze strony tego pierwszego, próbą wykorzystania koneksji z Tytusem Działyńskim w celu dostarczenia, bądź co bądź już własnej drukarni, stałego strumienia zamówień, a to miało zaowocować sporymi zyskami. Otóż Jan, choć może zakrawać to na paradoks, ma i w pierwszym i w drugim przypadku słuszość.

Jak powiedzieliśmy, Tytus Działyński miał zamiar sfinansować całe przedsięwzięcie i zgodził się na zaproponowaną przez Koenigka pożyczkę w postaci jego zahipotekowanej pensji (400 tal. rocznie) na lat 28. Ludwik Koenigk zrezygnował jednak jeszcze przed podpisaniem wstępnego kontraktu z Merzbachem z takiej formy kredytu. I ma chyba rację Jan Działyński stwierdzając, że „Pan K[oenigk] nie chciał

⁴⁹ J. Działyński do A. Baranowskiej b.d. i m. (1865). Autograf (brulion), sygn. BK 7445. (Zob. Dodatek list nr 13).

⁵⁰ Józef Łoś w swych *Pamiętnikach* pisze o Ludwiku Koenigku, jako o typowym nieudaczniku w sprawach życiowych i, jak powiada „(...) wszelako ten apostoł przemysłu i zarobkowania łatwością opędzania codziennych potrzeb i dostatkiem powszedniego chleba, tak zaniedbał sprężyn samoistnej działalności, iż mając około pięćdziesięciu lat nie zdołał zapewnić sobie niezależnej pozycji” (materialnej – przyp. aut.). (Zob. Dodatek poz. 15).

⁵¹ J. Działyński do A. Baranowskiej, b.m. i d. (1865). Autograf (brulion), sygn. Bk 7445. (Zob. Dodatek list nr 13).

stracić pensji rocznej”⁵². W tej sytuacji poprosił Tytusa Działyńskiego, aby pożyczył mu na 5% 10 tys. tal. (nie wiadomo jednak na jak długi okres). Działyński – jak wynika z relacji Jana – nie dysponował wówczas taką sumą i odmówił⁵³. W tym momencie ich wspólny plan załamał się. Trudno orzec winę: czy spowodował to Ludwik Koenigk, zmieniając nieoczekiwanie formę pożyczki z jaką zwrócił się do Tytusa Działyńskiego, czy też ten ostatni, który obarczony wydatkami związanymi z zaręczynami Jana i zakupem Gołuchowa, odmówił. Nie będziemy chyba dalecy od prawdy, jeśli stwierdzimy, że w tym miejscu rozeszły się ich drogi. Koenigk pozostawiony w zasadzie w sytuacji bez wyjścia, zwrócił się o pożyczkę do Anieli Baranowskiej, która na bardzo dobrych warunkach zadość uczyniła tej prośbie, przekazując mu 5 tys. tal. Suma ta stała się podstawą udziału Ludwika Koenigka w Merzbach’sche Buchdruckerei. Być może Ludwik Koenigk poczuł do Tytusa Działyńskiego pewien żal za to, że ten odmówił mu pożyczki na odmiennych niż pierwotnie oboje zakładali warunkach i zrezygnował ze stosowania wobec wydawnictw kórnickich jakichkolwiek ulg finansowych, wystawiając Działyńskiemu rachunki za druk. W każdym razie po roku 1855 stosunki między nimi, aczkolwiek jak dawniej poprawne, były już chłodniejsze. Także w tym miejscu warto oddać głos Janowi, który bardzo trafnie charakteryzuje ich stan w połowie lat 50-tych: „Chciał zgodnie z życzeniami mego Ojca zatrzymać i przepisywanie Tomicianów i objąć ich druk, ażeby mieć równocześnie i pensję i zatrudnienie oraz zysk dla drukarni, z którą wchodził w spółkę, przynosząc z sobą i kapitał i wieloletnią stałą robotę, którą przeniósł od Poplińskiego do drukarni Merzbacha, a zatem swojej. Pragnął zatrzymać stałe stosunki i ciągły wstęp wolny do mego Ojca i wpływ na niego, co by był stracił porzucając przyjęte współpracownictwo Tomicianów, a zatrzymując pozyskał dla swojej drukarni wiele innych dzieł bardzo kosztownych mego Ojca, dość nadmienić wspaniałe Źródłopisma dziejów Unii, Zabytki mowy polskiej, Życie Jana Zamoyskiego itd.”⁵⁴.

Atmosfera wokół spółki Koenigka z Merzbachem (w zasadzie byłej spółki, gdyż Ludwik Koenigk zrezygnował z udziału w Merzbach’sche Buchdruckerei w 1860 r.) uległa gwałtownemu pogorszeniu po śmierci Tytusa Działyńskiego w 1861 r. Pojawił się bowiem wówczas problem spłaty zaciągniętego długu. Zainwestowane przez Ludwika Koenigka pieniądze, pożyczone od Baranowskiej, nie przyniosły spodziewanych zysków. Po rezygnacji z udziału w drukarni Merzbacha miał poważne kłopoty z wydostaniem – jak pisał do Jana w maju 1869 r. – włożonego kapitału. Powoływał się przy tym na posiadanie pieniędzy u Działyńskich, w postaci zahipotekowanej pensji, co jednak kategorycznie (potwierdza to dostępny materiał źródłowy) odrzuca Jan. Ostra wymiana korespondencji, pomiędzy nim a Anielą Baranowską, dotyczyła właśnie pretensji Ludwika Koenigka pod adresem Działyńskich. Luki w podstawie źródłowej uniemożliwiają niestety odtworzenie dalszych losów tej sprawy.

5. Rodzina. U schyłku życia

W 1859 r., w wieku 49 lat, Ludwik Koenigk poślubił młodszą od siebie o kilkanaście lat córkę londyńskiego malarza, Zofię Sass, a w rok później w domu Koenigków przyszedł na świat syn. Zamieszkiwali wówczas u Czapskich. Na początku

⁵² Tamże.

⁵³ Tamże.

⁵⁴ Tamże.

lat 70-tych ubiegłego wieku, z myślą o rodzinie Koenigk rozpoczął przy Górnej Wildzie (pod Poznaniem, jak sam mawiał) budowę własnego domu. Od Włodzimierza Dzieduszyckiego uzyskał drewno, a August Cieszkowski sprzedał mu po obniżonej cenie 10 tys. cegieł z cegielni w Żabikowie. Jednak wydatki bieżące przekroczyły pierwotnie przewidzianą w kosztorysie sumę o ok. tysiąc talarów. To skłoniło go do skierowania kolejnej prośby o pożyczkę pod adresem Jana Działyńskiego⁵⁵. Pożyczka, gwarantowana ubezpieczeniem od ognia na 8 tys. tal. oraz kapitałem 2 tys. tal., pozostawionym u Merzbacha, w myśl prośby Koenigka miała być udzielona na dwa lata. Potwierdzenia pozytywnej lub negatywnej decyzji Jana nie posiadamy, prawdopodobnie jednak Działyński pożyczył Ludwikowi Koenigkowi wspomnianą sumę.

Inne poczynania Koenigka, w tym okresie, których ślady udało się odnaleźć, także, choć pośrednio, związane były z Kórnikiem. W siedem lat po śmierci Jana Działyńskiego, w 1887 r. rozpoczął starania o zaopatrzenie finansowe Apolonii Kielisińskiej, wdowy po zmarłym w Kórniku w 1849 r. malarzu i grafiku, współpracowniku Tytusa Działyńskiego Kajetanie Wincentym Kielisińskim⁵⁶. W latach 1850-1870 Apolonia Kielisińska pobierała rentę przyznaną jej przez Tytusa Działyńskiego po śmierci męża, w wysokości 50 tal. rocznie. Według zawartej umowy Działyńscy przeznaczili na ten cel tysiąc talarów. Na początku lat 70-tych, po wyczerpaniu się tej sumy, Apolonia Kielisińska znalazła się bez środków do życia. Wiek i stan zdrowia nie pozwalały jej na podjęcie pracy zarobkowej. W połowie lat 70-tych znalazła się w tzw. Zakładzie Garczyńskich przy ul. Długiej (w byłym klasztorze Sercanek), gdzie mieścił się dom opieki. Zawiadomiony o tym przez jedną z pensjonariuszek Koenigk odwiedził Kielisińską w połowie 1887 r. Znajdowała się – jak wynika z jego relacji – w depresji psychicznej i w stanie wyczerpania fizycznego. Z prośbą o dalszą opiekę nad Apolonią Kielisińską zwrócił się do córki Tytusa, Elżbiety z Działyńskich Czartoryskiej⁵⁷. „Ja sam w biedzie siedzę – pisał w liście z 1 czerwca 1887 r. – że ledwo mam życie, gdybym mógł chętnie bym z nią dzielić, lecz mnie się zdaje, że rodzina Działyńskich jest do tego powołana, choć nie dzielić, ale udzieli[ć] znaczne wsparcie”⁵⁸. Dalej powoływał się na dług, z jakim Celestyna Działyńska zalegała względem Kielisińskiej. Otóż po śmierci jej męża Ludwik Koenigk przekazał, z prośbą o sprzedanie, 40 kolorowych rysunków przedstawiających stare baszty krakowskie autorstwa Kajetana Wincentego Kielisińskiego, i pomimo tego, że zażądał za nie niską cenę 40 talarów, po upływie blisko 40 lat pieniędzy tych nie otrzymał, które „jako dysponent pozostałością po śp. Kielisińskim” prosił o przekazanie wdowie⁵⁹. Nie wiemy, czy ostatecznie Elżbieta Czartoryska zwróciła tę sumę. Koenigk wyraźnie jednak nalegał. 20 czerwca tego samego roku ponownie zwrócił się do niej w tej sprawie, sugerując aby zainteresowała losem Apolonii Kielisińskiej hrabinę Zamoyską⁶⁰. Elż-

⁵⁵ „Ludzie – pisał – co dawniej mnie przysły w pomoc w razie potrzeby już nie żyją, a ze żyjących Ty może jesteś jedyny, który może jesteś w stanie, jeżeli chcesz pomagać mnie”. Do J. Działyńskiego z 12 sierpnia 1874 r. Autograf, sygn. BK 7445 k. 58-59. (Zob. Dodatek list nr 7).

⁵⁶ Na temat pracy Kajetana Wincentego Kielisińskiego w Kórniku zob. D. Bolewska, op. cit.

⁵⁷ Tamże, s. 76.

⁵⁸ Do Elżbiety z Działyńskich Czartoryskiej z 1 czerwca 1887 r. Autograf, sygn. AB 92, k. 101-102v.

⁵⁹ Tamże.

⁶⁰ „Owe widoki krakowskie pewnie znajdują się albo w pałacu, albo w Kórniku, może i w Gołuchowie, dość wypada biednej wdowie oddać co jej słusznie się należy, przecież to niezbyt wiele. Bardzo proszę aby Pani Kochana raz jeszcze napisała do Pani Zamoyskiej, która przecież też umiała kiedyś cenić wartość

bieta Czartoryska przekazała roszczenia Ludwika Koenigka Zygmunтови Celichowskiemu, który nawiązał kontakt z siostrą Bronisławą Giersborg z zakładu na Długiej⁶¹. Celichowski osobiście przekonał się o stanie chorej. W połowie lipca 1887 r. określano go jako beznadziejny. Czy prośba Ludwika Koenigka skierowana do Elżbiety Czartoryskiej o finansową pomoc dla umierającej wdowy po Kajetanie Wincentym Kielisińskim przyniosła skutek? Na to pytanie także nie można udzielić odpowiedzi⁶².

W końcowym okresie życia Ludwik Koenigk, borykający się z wieloma własnymi schorzeniami, często wyjeżdżał na kuracje. Zmarł w Świnoujściu, podczas jednego z takich wyjazdów w dniu swych osiemdziesiątych urodzin, 23 września 1890 r. Żona Zofia, po śmierci męża, zamieszkała w domu Bogdana HuttenCzapskiego⁶³.

Z pewnością nie wszystko na temat Ludwika Koenigka zostało w tym szkicu powiedziane. Jednobrzmiąca ocena tej postaci nie jest jednak chyba możliwa.

Całe jego życie można podzielić na dwa okresy, wyznaczające odmienne postępowanie i różny stosunek do wielu spraw. Wydaje się, że cezurę takiego podziału stanowi pierwsza, przypadająca na schyłek lat 40-tych ubiegłego wieku, podróż do Stanów Zjednoczonych. Przebywając tam w kołach emigracji polskiej nauczył się inaczej oceniać pewne zjawiska ekonomiczne i społeczne. Mimo pracy i ciągłej troski o zabezpieczenie bytu materialnego sobie i swej rodzinie, nie przestał być typowym romantykiem o demokratycznych poglądach politycznych. Złożoność jego osobowości powodowała różne konflikty, w jakie często popadał z najbliższym otoczeniem. W Kórniku odgrywał w pewnym okresie rolę typowego spiritus movens – był wychowawcą ostatniego Działyńskiego, wydatnie pomagał w zarządzaniu majątkiem, współpracował z Tytusem w jego największym przedsięwzięciu wydawniczym. Poza Kórnikiem obszar jego aktywności był także bardzo szeroki – od roli guwernera w domu Czapskich, Bnińskich i Mielżyńskich, poprzez działalność w Towarzystwie Przyjaciół Nauk, dojrzałą publicystykę, kolekcjonerstwo, po obrót kapitałem i zarządzanie przedsiębiorstwem przemysłowym. Pozostawił wyraźny ślad w polskim życiu umysłowym zaboru pruskiego. Stwierdzenie to nabiera szczególnej wymowy, gdy przypomnimy sobie, że był przecież Niemcem z pochodzenia. W dotychczasowym piśmiennictwie historycznym oceniano go dość jednostronnie, wspominając najczęściej o dwu faktach: błędnym przygotowaniu IX tomu *Tomicianów* oraz konflikcie z Janem Działyńskim. W rzeczywistości jego osobowość była o wiele bogatsza.

Artykuł uzupełniony został wyborem materiałów źródłowych – w przekonaniu autorów najwartościowszych – dokumentujących życie i prace Ludwika Koenigka. Składają się nań głównie fragmenty korespondencji. Z pewnością największą wartość mają listy Koenigka wymieniane z Tytusem (z podróży do Stanów Zjednoczonych AP) i Janem Działyńskim. Duże walory informacyjne posiada także korespondencja prowadzona z innymi osobami. Jak się wydaje, równie interesującym materiałem

pocziwego zanego Kielisińskiego". L. Koenigk do Elżbiety z Działyńskich Czartoryskiej z 20 czerwca 1887 r. Autograf, sygn. AB 92 k. 103-103v.

⁶¹ Zob. Z. Celichowski do B. Giersborg z 12 lipca 1887 r. Autograf, sygn. AB 92 k. 104 oraz odpowiedź B. Giersborg z 14 lipca 1887 r. Autograf, sygn. AB 92 k. 105.

⁶² Poza zbiorami kórnickimi, w których nie udało się odszukać dalszej korespondencji Zygmunta Celichowskiego z Bronisławą Giersborg, znalezienie tych informacji w praktyce nie jest chyba możliwe.

⁶³ Zob. B. Hutten-Czapski, op. cit., s. 7.

źródłowym jest poświęcony bohaterowi tego szkicu fragment *Pamiętników Józefa Łosia*, zamykający Dodatek.

Stosownie do zaleceń *Instrukcji wydawniczej dla nowożytnych źródeł dziejowych* (J. Glinka – 1959) w tekście korespondencji stanowiącej załącznik artykułu, ujednolicono interpunkcję oraz częściowo zmodernizowano pisownię. W pewnych przypadkach pozostawiono jednak oryginalną w celu zachowania autentyzmu okresu, w którym listy te powstały oraz utrwalenia osobliwości ich autorów.

DODATEK

1. L. Koenigk do T. Działyńskiego
Autograf, BK 7445 k. 2-3v.

Wilmington am Delaware, 17 lipiec 1852

Mein theurer Herr.

Amerika ist so gross und herrlich, der Eindruck, den es auf einen beobachtenden Menschen macht, so gewaltig, dass man erst einige Tage vorübergehen lassen muss, bevor ein armer Europäer im Stande ist, sich zum Beschreiben niederzusetzen, um einiges von dem aufzuzeichnen, was er in den wenigen Tagen erfahren. Ich beginne mit meiner Abreise von Southampton, wo wir 3 Tage vor Anker gelegen, um die Passagiere von England und Frankreich aufzunehmen, die sich jedoch nur spärlich einfanden, so dass unsere Zahl im Ganzen sich auf 130 und einige belief, von denen auf die erste Cajutte a und b, dh unterer und oberer Salon, circa 47 und der Rest meist aus Juden bestehend, auf die 2-te Cajutte kamen. Ich bezog erste Cajutte, unteren Salon, und hatte das Glück, mit einem Arzt aus Wilmington in eine Cabin[e] zu kommen, der mich so lieb gewann, dass ich ihm versprechen musste, ihn jedenfalls auf einige Zeit zu besuchen und in Folge dessen sitze ich dann schon hier seit vorgestern bei ihm und werde wohl noch ein Paar Tage hier verweilen, ehe ich nach Baltimore und Washington weiter gehe, da man mir hier ungemein liebevoll entgegen kommt, und zwar nicht bloss im Hause, sondern auch ausserhalb desselben, wie ich dann gestern zu einer amerikanischen Soire bei einem presbyterianischen Geistlichen gewesen, wo man leider kein Wort deutsch oder französisch verstand, ich also mit meinem mangelhaften Englisch [konversieren] musste – Unter den übrigen Passagieren waren die bedeutenden ein Rev. Mr. Albot, Verfasser mehrerer historischer Skizzen, wie unter anderem: „Das Leben der Marie Antoinette“, die mir Veranlassung gab, mit ihm die Geschichte des famösen Halschmucks durchzugehen – ferner ein Mr. Preslane, ein (...) scharfdenkender Jourierist, ein Mr. Charles Lecoite mit Frau – (bildschön) und 2 lieblichen Kindern – Redacteur des „Courrier français“ zu New York; ein signor Salvator Patti, Opernsänger aus Milano, mit seiner jungen schönen Tochter Carlotta, Virtuosin mit dem Piano¹, seinem ältesten Sohne Nicola, Tenorist und dem jüngeren Carlino, Violinist. Sie können sich denken, dass wir an

¹ Carlotta Patti (1836-1889), znana śpiewaczka operowa, siostra Adeliny Patti.

musikalischen Unterhaltungen keinen Mangel hatten – ferner Rev. Mr. Gärtner, kath. Pfarrer aus Wisconsin – ferner 2 barmherzige Schwestern aus Philadelphia – ferner ein Stichblatt der ganzen Gesellschaft, ein verdrehter bayrischer Baron v. Brentano der eine Wuth hatte Verse zu machen – ferner ... doch ich werde zu weitläufig – genug, im ganzen eine höchst angenehme Gesellschaft, besonders wenn sie sich noch einige lebenslustige junge Damen hinzudenken.

Wir verliessen Southampton am 23 sten um 2 Uhr Nachmittags, der Wind war WNW, er wehte hart, der Canal ging hoch, wir sassen grad am dinner als wir an den äussersten Spitzen der herrlichen Insel Wight, Needles genannt, vorbeifuhren. Der Lootse nahm Abschied, der Capitan übernahm das Commando und vorwärts gings mit unserem guten Glück; das Dampfschiff Washington auf dem wir den Ocean durchheilen sollten, ist ein starkes, sicheres aber langsames Fahrzeug, 120 Schritt lang, 1700 Tonnen Gehalt, wird also kaum mehr als 6-7000 Pferde Kraft haben – die Fahrt ging bei dem fortwährend starkwehenden conträren Wind langsam so dass wir täglich kaum 200 Meilen machten. Zwischen Landshed in Cornwales und den Scillyinseln gingen wir NW wärts durch nach Ireland zu, da der Capitän aus Gero-heseits den nördlichen Cours wählte. Am 27-sten erreichten wir die Höhe von 57,28, also ungefähr die Breite von Kórnik, von da ab ging es täglich um einige Minuten, zuweilen Grade, südlicher. Vom Dampfschiffe aus sieht man wenig von den Bewohnern des Meeres und nur, wenn beim Sturm Wale das Schiff umkreisen. Zwei Mal hatten wir eine Art von Sturm, so dass an ein Stehen auf dem Schiffe gar nicht zu denken war. Obgleich wir wohl 20 Fuss Bord hatten, so ging die See doch fortwährend über und setzte ihr Salz an unserem hohen Schornsteine ab. Sie können sich denken, dass der bei weitem grösste Theil der Passagiere schwer krank danieder lag, ich indessen habe auch nicht die geringste Anwandlung zur Seekrankheit gehabt, ein Glück, dass ich nur mit noch 3 Passagieren theilte – Am 2-ten unter 47 N 46, 12 W, nicht mehr sehr fern von den New Foundlandbänken, wurden wir des Nachts – es wehte ein gründlicher Sturm gegen 12 Uhr, nicht aus dem Schläfe – denn Schlafen war unmöglich – aber aus den Betten gescheucht indem das Signal zum Anhalten der Maschine gegeben wurde. Jeder der beifähig war stürzte an Deck. Eine eisige Kälte schlug uns entgegen und auf circa hundert Schritte sahen wir gespensterhaft einen colossalen Eisberg, der weit über unsere Masten hinausragte und dem wir fast zu nahe gekommen waren. Sie können glauben, dass keine geringe Bestürzung herrschte, doch hatten wir noch Zeit genug, dem Schiffe einen abweisenden Cours zu geben und so entschlüpften wir der Gefahr – das Thermometer fiel auf 5°+, am 2-ten Juli, sobald es Tag wurde, sahen wir nach allen Richtungen enorme schwimmende Eisblöcke. Gegen Abend wurde es wärmer und 2 Walfische deuteten uns an, dass wir die Bänke erreicht hatten. Das Wetter wurde ruhiger, aber dichte Nebel stiegen auf so dass wir nur sehr langsam fahren konnten, den ganzen folgenden Morgen dauerten die Nebel an, dieselben sind hier stationär, die warme Luft, die der Golfstrom ausathmet und die kalte, die von Cap Race kommt, bilden dieselben – gegen Mittag wurde es hell und warm, wir hatten den europäischen Ocean verlassen und den amerikanischen betreten – da der 4-te July, der Jahrestag der Unabhängigkeitserklärung der Union, auf einen Sonntag fiel, so wurde die Feier auf den 5-ten verschoben – Vor Sonnenaufgang die Kanonen gelöst und die Glocken gezogen, mit Sonnenaufgang alle Flaggen gehisst, das Program für den festlichen Tag am Mittelmast befestigt, war folgendes.

Steamer Washington 4st of July 1852 and the 76 year of independence of the United States.

1. Enjoy yourselves the best way you can all day.
2. Dinner 3.30 p.m., speeches, toasts etc.
3. Singing from the ladies, music etc.
4. Fireworks.
5. A bowl of „summer noice”.
6. Do not get thigt.
7. Go home and to bed like true American.

By order of the Commandor.

Der Amerikaner ist ein geborener Redner, daher fehlte es an guten Reden und Toasts nicht, denn jeder musste eins von beiden bringen – ich erhob das Glas, wies auf die Bedeutung des 4 July Amerikas für Europa, sie schloss mit dem Wunsche, dass den getretenen Nationen Europas bald der 4-te July aufgehen möge, der Toast wurde sehr gut aufgenommen, denn die Amerikaner sind auf ihre Freiheit nicht eifersüchtig, sondern wünschen sie vielmehr jeder Nation von ganzem Herzen und haben ein sehr reges Mitgefühl für die Leiden des alten Europa. Schliesslich liess ich Kościuszko und Lafayette leben und alle stimmten jubelnd ein. Nach Tische wurde auf Deck Musik gemacht und getanzt, dann mit Einbrechen der Nacht bengalisches Feuer von den Räderkasten und Raketen von den Spitzen der Masten. Am 8-ten früh erblickten wir endlich die erschte Küste von America und zwar New Jersey, Staate Eiland und Long Island. Gegen halb 6 nahmen wir den Lootsen am Bord – um 8 fuhren wir um Sandy Hook in die Mündung des Hudson und gegen 10 Uhr lagen wir im Dok N. 3 in New York – der Wirrwarr und Lärm, der nun entstand, ist nicht zu beschreiben und ich will es einst mündlich versuchen. New York ist eine unermessliche Stadt, etwas ähnliches wie das Leben in den Hauptstrassen habe ich noch nicht gesehen – Paris ist todt und ade dagegen. Von Morgens früh bis tief in die Nacht sieht man dieses stürmische Treiben, Jedem sieht man es an, dass er entweder bereits Geld gemacht hat oder davor ist, welches zu machen, niemand kümmert sich um den Andern, hat kaum Zeit auf eine Frage, die nicht zum Geschäft gehört, zu antworten und antowrtet auch selten; Jeder muss für sich selbst sorgen, die europäische Bevormundung ist in jeder Beziehung hier nicht vorhanden und wer nicht eine selbständige Natur ist, der mag fern bleiben, denn er wird das Leben höchst unbequem finden und das Leben wird ihm ein todes scheinen und er wird einige Polizianten und Bajonnette in die Strassen wünschen, indem er nicht wird begreifen können, wie ein so scheinbares Kaos sich dennoch ordentlich entwirren könne und doch geht es ganz prächtig dadurch, dass jeder das Recht der Anderen kenn[t], weil es sein eigenes ist; jeder Amerikaner ist ein selfgovernement für sich. Ich habe noch keine Unordnung gesehen und die scheinbaren, gehören zur Ordnung – bis zum 13-ten früh blieb ich in New York, habe die Stadt so ziemlich kennen gelernt, mir indessen das Spacier – Zunickkunst vorbehalten. Ganz zufällig habe ich Lola Montez² gesehen. Ich sah eine grosse Affische: „Lola Montez in Bavaria” drama in 5 acts und ging hinein. Es geschieht wohl selten, dass jemand seine eigene Rolle auf den Brettern spielt. Armes Baierland, armes Deutschland, armer

² Lola Montez (1816-1861), znana tancerka hiszpańska. Z jej powodu Ludwik I bawarski został zmuszony do rezygnacji z tronu w marcu 1848 r. Zob. W. Czaplinski, A. Gajos, W. Korta: Historia Niemiec. Wrocław [i in.] 1981, s. 462.

König Ludwig, wie wirst du hier mitgenommen. So etwas kann man natürlich nur in Amerika sehen und hören und man muss verdammt kosmopolitisch und radical sein, um eine solche Darstellung nur für möglich zu halten. Lola ist werführerisch, eine imposante Cossette, die erobert ohne sich erobern zu lassen. Im Publikum ertönte sie so stürmischen Beifall. Das Theater war gedrängt voll, und das Publikum hatte nichts von jenem lüsteren Sinnengenuss, der in Europa die Augen mit langen Gläsern bewaffnet, die amerikanische Sitte verzeit dergleichen, auch nicht ein Opernglas war zu suchen, in jeder Beziehung Selbstbeherrschung.

Nach dem Drama folgte ein Solo-Tanz der Lola, dann wieder ein Lustspiel, das ich aber nicht mehr abwartete, da es bereits 11 Uhr. Ich werde Ihnen von New York viel zu erzählen haben. Am 13-ten früh um 6 Uhr fuhr ich nach Philadelphia, zunächst mit dem Dampfschiff nach Jersey und dann mit der Eisenbahn – die Eisenbahnen haben hier ganz anderen Character, von europäischen Bahnhöfen keine Spur – man soll eben nur vorwärts geschafft werden da man überall, d.h. in der Agentur einer Compagnie Billette zur Fahrt kaufen kann, so wird 5 Minuten vor der Abfahrt erst geöffnet, dann sucht man sich eben einen Sitz. Es giebt nur 2 Klassen, die 2-te für die Schwarzen – es ist das nicht aus Inhumanität, weil ihre Nähe im Sommer wegen ihres Bocksgeruch nicht zu ertragen ist. Zur Abfahrt wird kein Signal gegeben, es geht eben alles genau nach der Uhr. Die Locomotive pfeift und dahin gehts in furchtbarer Schnelligkeit – die Gegend, die ich passierte, war schön, aber im Ganzen noch wenig, angebaut [...] mit Maisfeldern, Baumschulen, Gemüsegärten, Hafer (schlecht), Weizen, Gerste (ziemlich), Kartoffeln (schlecht), Wald.

Der letztere ist entschieden das interessanteste, doch konnte ich bei Schnelligkeit der Fahrt wenig Specielles beobachten, was ich unmittelbar an der Base wahrnahm war *Inglans nigra*, *Karia alba hikory*, verschiedene *Tujas*, hier allgemein *Cedren* genannt, *Liriodendron* in vollster Blüthe, Stämme wie unsere Eichen – daran, klammern sich stets verschiedene Schlingpflanzen. Eichenarten habe ich sechs gezählt. Gegen 10 Uhr trafen wir in Philadelphia ein, ebenfalls eine kleine Riesenstadt, ohne Zweifel angenehmer als New York, aber ohne jene enorme Geschäftigkeit. Von hieraus machte ich meine erste Excursion ins schöne Land hinein auf dem [*trudna to odczytania nazwa – przyp. M. J. Lamberti*] der zwischen mit Laubholz aller Art bestandenen Felsen daher strömt. Alle Communicationen sind hier durch die allgemeine Concurrenz so bequem und billig, per Omnibus, Eisenbahn und Dampfböte, dass man mit wenig Ausgaben sehr viel besuchen kann; überhaupt ist man bei uns falsch berichtet, wenn man meint, dass es hier durchaus teuer sei; es giebt Sachen, die viel billiger sind und zwar ist alles Nothwendige billig und nur die Luxusartikel theuer. Am 15-ten ging ich früh nach Wilmington. Von hieraus habe ich die Farms in der Nähe besucht und ihre Einrichtungen kennengelernt.

Gestern war ich bei einem schottischen Farmer, der ungefähr 200 Acker Land hat. In seinem äusserst bequem, ja elegant eingerichteten Wohnhause frappte mich am meisten, dass in jedem Zimmer bis aufs Dach hinauf Wasserleitung zu finden. Er zeigte mir auf mein Verlangen die höchst einfache Maschinerie welche dies Wasser trieb, eine Pumpe, die durch Luftdruck arbeitet und die überall angebracht werden kann, wo ich einen Fall von 5-8 Fuss habe. Wo das der Fall ist, kann ich Vermöge dieser Pumpe das Wasser bis auf 40-50 Fuss hinaufpumpen und zwar bis auf 20 Gallonen die Stunde. Hier in Wilmington kann man solche Maschinen haben und ich sollte Ihnen eine mitbringen, wenn meine Mittel dazu reichen, was ich hoffe.

Bei demselben Farmer sah ich vortrefflich eingerichtete Bienestöcke und ca 40 Stück alte und junge Chinesische Hühner, Geschöpfe, die auf hohen Füßen einen gewaltigen Leib tragen und etwas strausenartiges an sich haben – das Paar kostet 20 Dollars. Was Gartencultur anbetrifft, so habe ich hier die Bekanntschaft eines deutschen Gärtners gemacht, der mir versprochen, mir zum Herbst alle möglichen frischen Samereien vorzubereiten. Er selbst beschäftigt sich nur mit Rosencultur, die er bis Californien und Florida versendet; zum Winter will er selbst nach Californien gehen. Wilmington ist eine kleine Stadt von circa 14 000 Einwohnern, hat bedeutende Eisen – und Baumwollfabriken, die ich mir genau angesehen habe. Interessiert haben mich die trefflichen Ackergeräthschaften, die hier fabriciert werden und die en gros sehr billig sind, ich hoffe einiges mitzubringen; das Land hier in der Umgegend ist theurer, der Acker bis auf 80 Dollars. Das fatalste von allem hier ist die excessive Hitze; das Thermometer zeigt fast immer 25 im Schatten – damit mögen Sie mein schlechtes Geschreibe entschuldigen, denn Hand schwitzt und zittert mir fortwährend. Wenn Sie mir irgend Aufträge zu geben oder sonst etwas Gutes zu sagen haben, so wollen sie adressieren [an] Mr. Koenigk New York p. Adr. Mr. Bechtner Williamstr. 210. Grüßen Sie mir die lieben Ihrigen und alle Umgebung herzlichst. Morgen geh ich weiter – Sollten Sie zufällig Herrn Dassel sehen, so haben Sie die Güte ihm zu sagen, dass ich seinen Bruder noch nicht gesehen, weil der selbe nicht mehr in New York, sondern in Springfield Massachusets wohnt – das habe ich ihm im Brief geschickt und ihm geschrieben, dass ich im September wieder in New York sein werde, dagegen habe ich den Freund des Lipowitz h. Diebitsch gesprochen, ebenso Laibs Tochter, die sich sehr wohl befindet und einen jungen Schneider heiratet. Gott erhalte Sie und Alle die Ihrigen so gesund wie ich bin. Nach New Orleans werde ich wohl kaum kommen, da dort Fieber wüthet. In der nächsten Woche werde ich im Staate Ohio Excursionen machen.

Ich umarme Sie als Ihr treu ergebener L. Koenigk.

2. L. Koenigk do T. Działyńskiego

Autograf, BK 7445 k. 4-5.

St. Louis, 2 wrzesień 1852

Mein theurer Herr,

Das Reisen in Amerika, namentlich wenn man etwas tiefer in den Westen gekommen, hat seine grossen Schwierigkeiten u[nd] Langweiligkeiten, besonders in den Sommermonaten, wo das Wasser in den Strömen fast verschwindet u[nd] doch die einzige Möglichkeit vorwärts zu kommen die Wasserwege sind; da sitze ich nun seit einigen Tagen am Ufer des „Waters die Wasser“[s] am Mississippi zu St. Louis und kann nicht weiter, weil ein Paar Zoll Wasser fehlt; den Aufenthalt liesse man sich schon gefallen, wenn nun in und an amerikanischen Städten etwas zu sehen wäre. Allein, man kann es als Regel aufstellen, dass, wenn man eine grössere amerikanische Stadt gesehen hat, alle gesehen hat, so sehr gleichen sie sich nicht nur in den inneren Verhältnissen des Lebens, sondern auch in Äusseren. Jede hat dieselben Fabriken, dieselben Hauptsachen, dieselben Squares, dieselbe Beschäftigung, denselben

Schmutz, dieselben Trockenheiten, Strassenlinien, [...] dieselbe Unordnung, dasselbe provisorische Aussehen, alle liegen an mehr oder weniger bedeutenden Flüssen u[nd] sind nur des Sonntags zu überblicken, weil dann die Maschinen u[nd] Fabriken still stehen und [...] kein dichter Rauch entströmt, der sonst die ganze Atmosphäre schwärzt. Die Hitze ist excessiv – 29 Grad im Schatten, ich habe die Fensterläden dicht zu, so dass es fast finster, der Thurm ist offen, so dass eine Art von Luftzug, nichts destoweniger schwitze ich wie im heissen Bade und bin kaum im Stande die Feder zu führen – doch muss ich schreiben, um Ihnen ein Zeichen meines Lebens zu geben und Ihnen zu sagen, dass ich sehr froh sein werde, wenn ich glücklich wieder in Bremen oder wo in Europa auf Land steigen werde. Amerika hat unendliche Vorzüge vor dem alten Europa, es ist ein glückliches Land, es hat keine Fürsten mit all dem Elende, was daran klebt, und wovon nicht zu trennen, selbst wenn die Fürsten die besten wären, Amerika bietet Mittel zur Beschäftigung und Arbeit für jeden der arbeiten kann u(nd) will, die Arbeit wird gut bezahlt und man kann dabei billig leben – niemand fragt, wer bist du, was bist du? Sondern nur, was kannst du? U[nd] in jedem Fall findet man Verdienst, wenn man ihn redlich sucht, vor Hunger braucht hier niemand zu sterben, dabei kann ich thun u[nd] treiben, was ich will, kein Arbeit entehrt, sondern jede ehrt – auch arbeitet man sich schnell in Alles hinein, denn Alles wird hier schnell gemacht, nicht auf die Dauer.

Man sieht das an den luftigen Häusern, die hier gebaut werden u[nd] oft morgen wieder einstürzen – ein paar tausend Dollars Schaden macht nichts aus, denn eben so schnell sind sie wieder verdient, die Mittel und Wege, wie sie verdient werden, sind freilich nicht jedem plausibel, das ganze Leben hier mit allem, was darum u[nd] davon [ab]hängt, ist provisorisch. Der Amerikaner hat eigentlich keine Heimat, es ist das der Fluch, der darauf ruht, wenn man den eigentlichen Eigenthümer des Landes verdrängt hat – man ist fremd im Lande. Der Besitz, Eigenthum ist nur soviel werth, als ich damit verdienen kann, kommt morgen jemand u[nd] will mein Eigenthum kaufen u[nd] ich sehe, dass ich etwas dabei verdiene, so verkaufe ich alles, wer da steht, nehme mein Geld, Weib und Kind u[nd] wandere weiter in den Urwald hinein. Jahre wieder dasselbe zu thun – da ist nichts von jener Anhänglichkeit an den Boden, wo man geboren, an die Dinge, die meine Jugend umgeben – keine Erinnerung aus der Vergangenheit, sondern nur Drängen in die womöglich geldbringende Zukunft. So ist der Kaufmann, so ist der Farmer. Von Annehmlichkeiten des Lebens, wie wir sie kennen, keine Spur: das bleibt der späteren Zukunft überlassen, es wird kommen. Wenn man so die Ströme entlang reist, sieht man eine untergegangene Welt, alles Wald ohne Leben, man vermisst die Indianer, die entschieden in diese Wildniss gehören. Einen argen Kontrast zu dieser Wildniss, von der man rings umgeben, bilden die zahllosen Dampfschiffe, die auf den Strömen auf und nieder schwimmen – es hat etwas Unheimliches.

Die Ufer des Ohio sind malerisch, schon namentlich die Seite von Indiana u[nd] Illinois bergig und Wald ohne Ende, hin und wieder ist ein Landungsplatz um Kohlen oder Holz einzunehmen, hin und wieder ein einsames Farmhaus, roh aus Balken ausgeführt, hin und wieder der Anfang einer Stadt. Den Ohio habe ich befahren von Cincinnati bis Cairo, dort kam ich in den Mississippi, der dort kaum grösser ist als der Ohio. Hier hört die Schönheit des Ufers und Wassers auf, das letztere wird lehmig dicht, gelb, aber ist nicht ungesund. Die Gegend und der Strom selbst gewahren einen wilderen Anblick, eine Menge von Baumstämmen meist Platanen

ragen aus dem Boden des Flusses heraus und drohen dem unachtsamen Schiffer Gefahr, denn ein guter Stoss darauf und das Dampfboot das unendlich leicht gebaut, sinkt in den Grunt. Wenigstens 25 Wraks habe ich auf kurzen Strecken von ein paar hundert Meilen gesehen, die Schornsteine ragten noch heraus, niemand gibt sich die Mühe etwas dort zu retten, die Passagiere sind froh, wenn sie mit dem nackten Leben davon kommen. In hitziger Jahreszeit ist in dieser Beziehung weniger Gefahr, weil das Wasser so flach, dass alle Baumstämme sichtbar sind; aber auf der andern Seite wächst die Gefahr der Explosion grösser, weil man sehr häufig auf Grund kommt und dann die Maschine alle Kraft anspannen lässt, um wieder herunter zu kommen, wobei dann nicht selten der Kessel springt und alles in die Luft fliegt. Menschenleben wird hier nicht hoch angeschlagen. Die Ufer des riesigen Mississippi sind, wie gesagt, bis hierher nicht schön, aufwärts sollen sie schöner sein; diejenigen von Illinois sind ganz flach, meist mit blättrigen Pappeln dicht bestanden, diejenigen von Missouri stellenweise felsig und mit Eichen, Ulmen, Platanen, Gladischen, Akazien, Ehren und einer wunderschönen Schlanken lang und schmal beinigen Weide bestanden. Von Samereien ist hier kaum etwas zu erwerben, ich habe mir aus einer der bedeutendsten Handlungen den Catalog gehabt, aber Gemüse gefunden, das ich aus dem Osten bekommen kann. Auf dem Markte sah ich vorzugsweise Pfirsiche, rote und grüne, hart und saftlos, pomidory gelbe und rothe, in grossen Massen, sie werden roh mit Essig, Oel und Zwiebeln gegessen – Kartoffeln, Bataten, Endivien, junge Mais-kolben von enormer Grösse, Kohl-Bohnen-Rettige-Aepfel-Birnen, kleine Pflaumen, Weintrauben von ganz eigenthümlichem Geschmacke. Die Läden sind theils mit europäischen Fabrikaten, theils mit hiesigen Rohprodukten angefüllt, Thierhäute verschiedener Art, Baumwolle, Blei, Eisen, Kohlen, Zucker etc. Alles ist ziemlich theurer.

[...] St. Louis gehört zu den grössten Städten im Westen und treibt bedeutenden Handel nach Süden mit Memphis und New Orleans, nach Westen durch den Missouri mit den Indianern, nach Norden auf dem Mississippi mit Galena, Illinois und Iowa, nach Osten mit Cincinnati etc. Ungeheure Vorräthe aller Art liegen hier aufgespeichert, aber das Leben ist monoton und in einem Tage ist der Reisende hier mit allem merkwürdigen fertig. Man sagte mir heute früh, dass der river einige Zoll gewachsen sei, [...] und ich St. Louis verlassen könne, um nach Galena am oberen Mississippi zu kommen, das wird günstigstenfalls 3-4 Tage kosten – von da will ich nach Chicago am Michigan, und von da mit Dampfschiff und Eisenbahn nach New York zurück. Ich habe das Reisen bei diesen kümmerlichen Verbindungswegen und den schlechten Gasthäusern, vorzüglich aber deshalb, weil ich keinen Reisegefährten habe, entsetzlich satt und sehne mich nach Arbeit. Komme ich glücklich nach Chicago, dann soll die Reise nicht mehr lange dauern. Im Ganzen ist die Reise die Kosten und Mühen nicht wert, doch vielleicht wird sie mir in der Erinnerung besser erscheinen. Mündlich behalte ich mir vor, Ihnen viel zu erzählen, aber schreiben kann ich kaum mehr, meine Finger sind ganz nass, obwohl ich sie von Zeit zu Zeit in Eiswasser abkühle. An die Aufgabe Ihrer vortrefflichen Frau, etwas für die Armee ausfindig zu machen, habe ich stets gedacht, allein, sowie ich aus danach gefragt habe, so habe ich nie etwas zweckentsprechendes finden können und werde es den Zuständen des Landes nach auch nicht finden, da es hier an Arbeit für den, der arbeiten will, nicht fehlt, Wohlthätigkeitsanstalten gehören aber nicht dem Stadium der Entwicklung an, in welchem Amerika heute steht – wer hier nicht arbeiten will

und kein Geld hat, schiesst den anderen tod und nimmt, was er hat – die Polizei kümmert sich im Ganzen wenig darum. Die Polizei wird von der Commune gewählt und da jeder, auch der grösste Lump stimmberechtigt ist, die Polizeiamter aber ziemlich einträglich sind, so amtiert jeder Candidat, indem er Strafflosigkeit verspricht. Es gibt hier manche faule Flanken, doch sie sind verbesserlich, wenn auch sehr allm[ä]hlich – doch davon mündlich mehr – Jetzt erhalte Sie Gott gesund mit allen lieben Ihrigen, grüssen sie Alle aufs herzlichste, eben so alle Bekannte und sein Sie überzeugt, dass ich mit grosser Sehnsucht prägnē [s] Sie wieder zu umarmen?

Ihr treu ergebener L. Koenigk.

3. L. Koenigk do T. Działyńskiego

Autograf, BK 7445 k. 9.

[b.m.], 3 maj 1860

Mein theurer Herr!

Wir sind bis auf den Titel mit dem achten Bande nach langer Arbeit fertig¹. Merzbach² sagt mir, sie hätten ihm angedeutet, dass sie eine andere Wigenthe als den guten alten Sigismund³ darauf setzen wollten. Ich denke er hat Sie falsch verstanden, da indessen ziemlich viel von „negotium barensē“ darin verhandelt wird, so konnte die non bona Bona⁴ mit ihrem lieben Sohne⁵ ganz gut und passend angebracht werden. Es ist richtig, dass der alte Holzstock schon sehr angegriffen, indessen hoffe ich, dass er diesen Druck noch ganz gut aushält; hat der alte Sigismund doch Bonas Torturen Druck viel länger ertragen. Vorwort ist glaube ich nicht nöthig, da uns niemand dabei unterstützt hat und niemand sich einen Dank hat verdienen wollen. Ich wäre der Ansicht, dass derjenige, welchem wir 7 Bände geschenkt haben – mit Ausnahme etwa der Bibliotheken – sich füglich die folgende Bände auf eigene Kosten beschaffen kann. Haben Sie die Güte, mir mit umgehender Post möglichst zu antworten und gleichzeitig mir mittheilen zu wollen, ob wir das Ganze Ihrem Buchbinder nach Kórnik senden sollen. Heute habe ich eine Fuhre nach Erde nach Kórnik geschickt und zwar nicht an Michał⁶ gewendet, damit die Fuhre nicht wie das letzte Mal leer zurückkommt.

Ihre arme Frau⁷ ist leider sehr leidert, ich war gestern dort und fand Sie auf dem Sopha liegend, ein Zeichen, dass Sie sehr krank sein muss, wenn Sie sich das erlaubt.

List 3

¹ Zapewne Koenigk mówi tutaj o swojej pracy nad przygotowaniem do edycji wydawnictwa Acta Tomiciana. Zob. część narracyjna (5. Działalność wydawnicza, naukowa i publicystyczna).

² Ludwik Merzbach (1820-1890), poznański wydawca, drukarz i księgarz. Por. część narracyjna (4. Współpraca z Merzbach'sche Buchdruckerei).

³ Zygmunt Stary.

⁴ Bona Sforza d'Aragona, królowa polska od 1518 r.

⁵ Zygmunt August.

⁶ Michał, osoba niezidentyfikowana.

⁷ Celestyna Działyńska.

Beifolgend sende ich Ihnen, was mir Stasiński⁸ in Beziehung Ihrer Forderung an Potocki⁹ zugeschickt hat. Herzlich soll es mich freuen zu erfahren, dass Sie sich so wohl befinden wie ich.

Oestreich beginnt stark Leichengeruch zu bekommen und täglich mehr in Fäulniss überzugehen habent sua signa tempora. Es ist eine pogłoska, dass Oestreich um ein Bündniss mit Preussen nachsucht, um Bürgschaft für das unhaltbare Venedig, dessen Abtretung oder Verkauf Oestreich noch für einige Zeit retten könnte. Das Ding wäre einer Interpellation an den Minister werth. Wenn Schwarzenberg-Bach mit ihrem Centralsationsprincip Oestreich absichtlich haben zerstören wollen, so ist es ihnen meisterhaft gelungen, wenn sie diese Absicht aber nicht gehabt, haben sie eine grosse Dummheit begangen. In der gazeta codzienna lese ich heute, dass Napoleon mit Entanten gesprochen und ihm ein Project mitgetheilt habe, alle Steuern, directe wie indirecte, abzuschaffen, dagegen aber die Todten zu besteuern d. h. die Erbschaft – da sind wir im Eldorado der Socialisten angelangt. Aber das Project ist nich dumm und kann die Sache unberechenbare Folgen haben. Die anderen werden ihm das letztere schon nachmachen, aber sich hüten das erstere zu thun. Sparen Sie also nicht zu viel, damit Ihre Erben nicht zu viel zu zahlen haben. Dass dieselben aber diese Erbschaft so spät als möglich antreten, ist der aufrichtige Wunsch Ihres treu ergebenden L. Koenigk.

4. L. Koenigk do J. Działyńskiego
Autograf, BK 7445 k. 39-39v.

Sw[erin], 8 lipiec 1856

Twój list za późno mnie doszedł, po powrocie bowiem z wyspy Rügen. Zresztą wątpię czyby pan Schapeler¹ w Startgardzie chciałby co pojedynczo sprzedać, gdy ma zamiar ryczałtem wszystko sprzedać i to zapewne za jaką i znaczną sumę. Jeżeli chcesz to napiszę do niego, lecz to z Poznania, dokąd w poniedziałek przyszły tu stąd wjadę i żałuję, żeś nie ze mną tu przyjechał. Bylibyśmy razem do Rügen jechali a byłbyś może zachorował i interes dokończył. [...] Co Ty tak długo siedzisz w Berlinie, czyś tak chory, że musisz leżeć? Spodziewam się, że nie. Nie pojmuję co się z Tobą stało, że teraz tak często zachorujesz, gdzie się podziała Twa silna lwa natura? Żyjże regularnie jak dawniej i pewnie wróci się dawne zdrowie. Kiedy będziesz w Poznaniu? [...] Nie wątpię, że gdybym miał czas przejechania się przez Meklenburg dużo starożytności mógłbym dostać, gdy tam pełno tego. Tu w Swinemundzie mało tego i czas za krótki aby cokolwiek wyszperać. [...]

Twój stary amicus L. Koenigk.

⁸ Józef Stasiński był gospodarczym plenipotentem Działyńskich.

⁹ Prawdopodobnie Bernard, mąż Klaudyny z Działyńskich Potockiej.

List 4.

¹ Schapeler, kolekcjoner numizmatyk ze Stargardu Szczecińskiego (brak bliższych danych). Mowa o zakupach numizmatów dla Działyńskich.

5. L. Koenigk do J. Działyńskiego
Autograf, BK 7445 k. 51-53

b.m. [1868]

Nie jestem świętym, owszem, czułem zawsze i czuję ciągle, że jestem dosyć słabym, ułomnym człowiekiem, lecz przy tym wszystkim czuję też, że nie jestem taką brudną, kłamliwą niewdzięczną bestią, jak Ty mnie w liście do pani Baranowskiej¹ nie wiem z jakiej przyczyny i na jakich dowodach i doświadczeniach opisałeś. Nie żądam od nikogo, ażeby mnie pochlebiał, lecz to żądam, aby mnie sprawiedliwie osądzono, a jeżeli mam prawo żądać to od kogobądź, to przede wszystkim od Ciebie. [...] Nie chce mnie się o tym szeroko rozpisać się, ale jeżeli Bóg da, że jeszcze raz sobie w oczy patrzeć możemy, to wtenczas z Twym listem [...] pokażę Ci dowodami, że Twój sąd o mnie tylko na własnych domysłach, nic na faktach stoi. Mam dość dobrą pamięć, nie taką świetną jak Twój śp. ojciec² kochany miał, lecz przynajmniej taką jak zwykle ludzie mniej lub więcej wykształcone mają. Mogę się mylić w podrzędnych rzeczach, lecz nigdy nie w głównych zasadniczych i ani przypadkowo ani umyślnie nic w tym z prawdą nie zgadzającego się nie napisałem. Żałowałem bardzo i to zaraz od początku, że pani Baranowska wdała się, choć w najlepszej dla mnie intencji w nie swoje rzeczy, bo skorom się o tym dowiedział, ani momentu nie wątpiłem, że to na nic nie przyda się, gdy stosunki bardzo zmieniły się i dobrzem wiedział, że prawie od Ciebie nie mam nic do żądania a też nigdy nic nie żądałem.

Inaczej byłaby się rzecz miała gdyby notarialny akt był przyszedł do skutku tak, jak Twój ś.p. ojciec chciał i Stasińskiemu polecił. Niestety Stasiński³ tego uczynić zaniechał i dlatego nigdy ani słowa o tym Tobie nie mówiłem. Dosyć o tym. Lecz teraz zachodzi kwestia, czy masz zamiar dzieło przez ojca Twego rozpoczęte i już dosyć daleko posunięte kontynuować⁴? Nie byłbym się o to pytał, raczej Tobie byłbym zostawił inicjatywę, gdybym się nie czuł obowiązany do tego przez to, że to niby też moje dziecko, i że ś.p. Twój ojciec mimo protestu z mej strony nazwisko moje w przedmowie jako współpracownika był ogłosił, w której przedmowie i o Tobie mowa obowiązująca i Ciebie. Mam przygotowany do druku całkiem uporządkowany, przepisany z wszystkimi dodatkami tom X, tj. rok MDXXVIII⁵, a też jest tak daleko przygotowany, że tylko oczekuję możebne dodatki i przypiski ze Lwowa, dokąd już dawno o to na piśmie udałem się. Oprócz tego przepisałem tom XVII według kodeksu bibl[ioteki] Ossolińskich, rok XXXVI i tom XVIII, rok XXXVII⁶.

List 5

¹ Aniela z Bnińskich Baranowska, córka Józefa i Marianny Gąsiorowskiej. Od niej właśnie Ludwik Koenigk pożyczył pieniądze na wkład w spółkę z Merzbach'sche Buchdruckerei.

² Adam Tytus Działyński. Zob. część narracyjna (3. Działalność wydawnicza, naukowa, i publicystyczna).

³ Zob. list 3, przyp. 5.

⁴ Chodzi o Acta Tomicianiana. Zob. część narracyjna (3. Działalność wydawnicza, naukowa, i publicystyczna).

⁵ Ostatecznie tom X wydany został dopiero w 1899 r. w opracowaniu Zygmunta Celichowskiego.

⁶ W czasie kwerend lwowskich korzystał m.in. z pomocy Augusta Bielowskiego. Por. H. Chłopocka: Korespondencja Augusta Bielowskiego... Cz. II, Listy nr 3-6.

Gdy przez przyszlą zimę czasu będę miał obficie, jeżeli będę żył, a zarobku potrzebuję, gdy tylko z tego żyć mogę, to byłbym bardzo kontent gdybyś chciał zdecydować się do dalszego druku. Nadmieniam przy tym, że możesz wybrać drukarnię jaką będziesz chciał, bo nie dla mego zysku lub z chciwości przeniosłem druk Tomicianów do Merzbacha⁷. Stało się to li tylko dlatego, że Popliński⁸ nielitościwie zdzierał, wziął bowiem za ustawienie i druk półarkusz bez papieru 6 talarów, gdy Merzbach za cały arkusz z papierem tylko wziął 8. [...]

6. L. Koenigk do J. Działyńskiego

Autograf, BK 7445 k. 56-56v.

Poznań, 11 maja 1869

[...] Skończyłem co do mnie Suplement do tomu IX i cały tom X¹ tak daleko, że tylko jeszcze pozostaje przejrzeć resztę z panem Dr. Kętrzyńskim² [...]. Gdy więc większa znacznie połowa roboty jest skończona, to chciałbym Cię prosić, jeżeli to być może, zasilić mnie dwustoma talarami a resztę mnie dać po skończonym druku. Nie wiem ile naznaczyłeś mnie dać za robotę moją. Ojciec Twój ś.p. wyznaczył mnie i dał zawsze rocznie czterysta, mogę sumiennie powiedzieć, że to nie nadto, bo pracy przy tym jest więcej niż każdy Regiczungsruch ma w swym urzędzie. Zresztą napisz mnie Twoje zdanie, bo nie wiem [jak] daleko Twe siły finansowe sięgają i czy moje żądanie ich nie przechodzą. Ja do życia mało potrzebuję, ale obiad dla mnie i dla moich muszę dostarczyć a dochody moje są bardzo a nader skromne, tak że ledwie najniezbędniejsze potrzeby zaspokoić mogę. Moja żona³ daje lekcje i ja to samo, ale to mało tylko przynosi. Z drukarni wystąpiłem, gdy tylko strat miałem i niestety nawet nie wiem, czy mnie się uda wydostać od Merzbacha włożony kapitał⁴. Na Ś[w.] Jan niby obiecał uregulować tu interesa, ale czy będzie w stanie dotrzymać to inna kwestia. Ciężko mnie bardzo idzie i gdyby nie dożywotniej pensji mej żony od Pani Czapskiej i mieszkanie⁵, to nie wiem co tym począł. Napisz mnie więc, ale proszę nie przez trzecią osobę, bo nie chciałbym ażeby między nami trzeci stał. [...]

Twój stary L. Koenigk.

⁷ Por. list 3, przyp. 2.

⁸ Jan Popliński (1796-1839), publicysta, nauczyciel w gimnazjum w Lesznie, guwerner córek A. Sułkowskiego w Rydzynie. Był autorem podręczników szkolnych i współredaktorem leszczyńskiego „Przyjaciela Ludu”.

List 6.

¹ Por. list 5, przyp. 5.

² Wojciech Kętrzyński (1838-1918), wybitny historyk, wydawca źródeł, publicysta. Od 1876 r. dyrektor Biblioteki Ossolineum. W Kórniku pracował w latach 1868-1870.

³ Zofia Sass. Zob. część narracyjna (5. Rodzina. Ź schyłku życia).

⁴ Zob. list 5, przyp. 1.

⁵ Na temat warunków dożywotniej pensji dla żony Zofii brak bliższych danych.

7. L. Koenigk do J. Działyńskiego
Autograf, BK 7445 k. 58-59.

Górna Wilda pod Poznaniem, 12 sierpień 1874

[...] Staliśmy się przez szereg lat dość obcymi a jednak myślę, że w jakimś kąciuku Twego serca i Twej pamięci zajmuję jeszcze może drobnutkie miejsce, a to przekonanie, czy mylne czy prawdziwe, powoduje mnie udać się do Ciebie w następującym interesie. Budowałem sobie tu na Górnej Wildzie chałupkę kazawszy pierwiej zrobić sobie kosztorys ze strony cieśli itd., a gdy widziałem, że fundusze moje na to starczą, zacząłem budować, gdy in plus jeszcze p. Wł(odzimierz) Dzieduszycki¹, dostarczył mnie łaskawie z lasów swych [...] cokolwiek drzewa budulcego i pan Aug[ust] Cieszkowski² odstąpił mnie 10 000 cegli z cegielni swej w Żabikowie za cenę fabryczną. Jednakowoż przy końcu pokazało się, że rachunki przewyższyły kosztorys o mniej więcej tysiąc talarów. Chodzi mnie więc o to prosić Cię o pożyczanie mnie takiej sumy na dwa lata, jeżeli jesteś w stanie i życzliwy mnie, jak w dawnych kiedyś w latach minionych. [...] Ludzie co dawniej mnie przyszyły w pomoc w razie potrzeby już nie żyją a ze żyjących Ty może jesteś jedyny, który może jesteś w stanie, jeżeli chcesz, pomagać mnie. Rozważ więc sobie to sine ira et studio i daj mnie wiedzieć, co postanowiłeś i bądź przekonany, że decyzja Twoja w niczem zmienić nie będzie mój sposób myślenia względem Ciebie. Jestem zdrow wraz z żoną, synek zaś, który teraz liczy 14 lat, jest mocno zakatarzony z przyczyn nadużycia pływania w Warcie. Tłumaczę teraz z polecenia p. J[ana] K[onstantego] Żupańskiego³ Historię konia p. M. Czapskiego⁴ [...]. Gdybyś przypadkiem raz miał być w naszych stronach proszę zawitać. [...]

Stary L. Koenigk.

8. L. Koenigk do A. z Bnińskich Baranowskiej
Kopia wykonana ręką J. Działyńskiego, BK 7445 k. 132-133v.

Poznań, 2 styczeń 1865

[...] Było to mnie się zdaje 54 lub 55 jakim opuścił dom Pana Działyńskiego, aby podjąć się o ile to szło wychowania Stacha¹. Pan Działyński wtenczas, jako wynagrodzenie lub nie wiem z jakich powodów, myślę z[e] szczerzej dla mnie przychylności, oświadczył mnie, że wyznaczył dla mnie jako dożywotnią pensję sumę 400 talarów rocznie w formie renty zhipotekowanej na jednym z jego majątków, i że Stasińskiemu chciał dać zlecenie, aby przez akt notarialny ta rzecz była zupełnie

List 7.

¹ Włodzimierz Dzieduszycki (1825-1899), przyrodnik, działacz społeczny, założyciel Muzeum im. Dzieduszyckich. Spowinowacony z Działyńskimi. PSB VI, s. 123-126.

² August Cieszkowski (1814-1894), filozof, ekonomista, działacz społeczny i polityczny. Od 1843 r. mieszkał na stałe w Wierzenicy k. Poznania.

³ Jan Konstanty Żupański (1804-1883), poznański księgarz i wydawca.

⁴ M. Czapski: Historia powszechna konia ..., T. 1-3. Poznań 1874. (Die Geschichte des Pferdes von ... Nach des Verfassers Tode aus dem Polnischen ins Deutsche übersezt von Ludwik Koenigk, 1876).

List 8.

¹ W 1855 r. Ludwik Koenigk podjął się wychowania Stanisława Baranowskiego, syna adresatki tego listu.

utwierdzona². [...] Przyszło mnie na myśl rzucić się w jaką bądź gałąź przemysłu, a gdy książek zawsze lubiłem, rzecz naturalna, żem myślał o drukarni, lecz wszystko to było w dalekich polach jeszcze. [...] Wtenczas Pani ofiarowała mnie, aby wnieść z Merzbachem w stosunek, 4000 talarów i przyczyniła się jeszcze do tego, że Pani Anna ze swej strony ofiarowała mnie 1000 talarów w listach rentownych³. Wahałem się dosyć długi czas, lecz gdy miałem zapewnioną ową sumę, o której Pani wiedziała, i na którą Pani naturalnie jako rękojmią możność oddawania z tej sumy mogła z pewnością rachować, to nareszcie zdecydowałem się i z wdzięcznością ofiarowaną sumę przejąłem w pewnej nadziei, że to na długo nie będzie. Zatrzymałem tak jak dawniej [...] stancję moją w pałacu Działyńskich i pobrałem zdaje mi się jeszcze przez cały jeden rok moją pensję, lub rentę 400 tal. Bywałem często w pałacu i nic się nie zmieniło – dopiero później Pan Działyński prosił mnie, abym tak jak dawniej wydał dalszy ciąg Tomicianów i ażebym niby za ową rentę obowiązał się tego uczynić. Chociaż to zmieniło kwestię znacznie, to jednak nie wahałem się przyjąć ten obowiązek gdy nie było powiedziane, że jak Tomiciany przestają się wydawać, reszta też ustaje.

Wydawałem lub raczej opracowałem jeszcze jeden tom, tj. ósmy⁴ – potem przerwa nastąpiła z przyczyny braku funduszy po wystąpieniu z obowiązków Stasińskiego, aż w ostatnim roku życia Pana Tytusa on znowu mnie zachęcał do dalszego ciągu, podczas którego Pan Tytus zmarł⁵, tak, że tom IX dopiero po zgonie jego skończonym został⁶. W ciągu poprzedzających dwóch lat byłem odebrał od Pana Tytusa 300 tal., a po zakończeniu IX tomu Jaś płacił mnie, gdy go o to prosił, 200 tal. Było to w roku 61, a od tego czasu nic nie odebrałem i do dalszego wydania Tomicianów żadnego kroku nie zrobiono, lecz nie z mej winy. Zresztą zdaje się mnie, że to właśnie z kwestią nie ma do czynienia, gdy donacja ona wprawdzie była zrobiona bezwarunkowo, tym bardziej gdy ja nawet później przybrane warunki dopełniłem. Kiedy Kochana Pani mnie owe 5000 ofiarowała i dała, jedyna gwarancja leżała w owej pierwszej donacji, z cofnięciem tejże już nie byłem w stanie, przy najlepszej chęci i przy najstaranniejszej pracy, z własnego zarobku odplacić taki kapitał. [...] Pozdrów Pani serdecznie Jasia⁷, którego per omnia fata nie przestanę kochać, bo za wiele soli ze sobą jedliśmy [...].

Wiernie stary przywiązany L. Koenigk.

9. J. K. Plebański do L. Koenigka
Autograf, BK 7440-1k. 201-202v.

Breslau, 2 luty 1855

Bester Herr Koenigk!

Ich nehme heute Ihre Güte nicht in meinem Interesse in Anspruch. Es ist mir in diesen Tagen ein Manuscript zu Gesicht gekommen, eine Chronica Ducum Slesie

² Zhipotekowanie nie doszło jednak do skutku (por. list 5, przyp. 3).

³ Anna Baranowska, najmłodsza siostra Anieli Baranowskiej (por. list 5, przyp. 1).

⁴ Ukazał się w 1861 r.

⁵ Tytus Działyński zmarł w 1861 r.

⁶ Druk tomu IX zakończony został w 1862 r., jednak ze względu na liczne usterki Jan Działyński wstrzymał jego rozpowszechnianie. Zob. część narracyjna (3. Działalność wydawnicza, naukowa i publicystyczna).

⁷ Jana Działyńskiego.

per Dom. Benedictum de Posnania¹, im 16-ten Jahrh. verfasst, welche vielleicht der Herr Graf Działyński ankaufen möchte, da sie bis jetzt noch ungedruckt und unbekannt ist und manche werthvolle Notizen über die polnisch = schlesisch = boehmischen Verhältnisse des 13-ten, 14-ten u[nd] 15-ten saec. enthält. Ich nehme mir die Freiheit, diesen Codex dem Herrn Grafen zur näheren Ansicht zu übersenden. Es wird er selbst am besten sich überzeugen können, was er werth ist; einige Notizen mögen mir jedoch hierbei gestattet sein. Der Anfang bis etwa fol. 20 stimmt mit der von Stenzel (SS. rer Siles. T. I.) herausgegebenen Chronica Polonorum Nr III überein, hie und da mit manchen originellen Zusätzen, die universellere Karta betreffen, bereichert. Einige Lesarten der Stenzelschen Arbeit, die den Gelehrten die Köpfe heissgemacht haben, weil sie Unsinn dort boten, finden hier eine erwünschte Berichtigung, z B. die falsche Angabe, dass der Bruder Poleslaus, Conrad, „electus Bambergensis“ (Stenzel l.c. T. I. p. 108) gewesen, wird hier ratificiert, indem er bloss „clericus Bamb.“ (fol. 1a) genannt wird, was vollkommen richtig ist und die Unverständlichkeit der gedachten Stelle in erwünschter Weise aufhebt.

Was dieser Codex über Boehmen und Huss sagt ist originell und höchst interessant (fol. 23,24). Die Appelatio Joh. Huss ad Deum omnipotens gegen das Urtheil des Concils zu Const[anz] findet sich hier, soweit ich weiss, zum ersten Male. Die ganze Geschite des Concils zu Const[anz] scheint in der Auffassung neu zu sein. Wichtig sind auch die Homagialer Bünde der schlesischen Herzöge (fol. 25-28), die ich in anderen Chroniken der Zeit nicht finde. Nicht minder interessant und wichtig ist die Notiz (fol. 286) über die Abtret[ung] des Breslauer Fürstenthums an Wladislaus Łok[ietek] durch Heinrich V. – Endlich höchst merkwürdig und aus dieser Zeit und ihrer Art einzig, sind die Schlussbetrachtungen: De Polonorum (Schlesier) invidia et livore ergo regem suum W. Ł. Ich glaube, dass diese Chronik nicht unbedeutende neue Notizen, die zur Aufhellung der früheren polnischen Geschichte beitragen können, enthält und deshalb schenke ich sie dem Herrn Grafen zur gefälligen Ansicht. Sollte es dem Herrn Grafen belieben, dieselbe zur Bereicherung seiner Bibliothek anzukaufen, so ist sie für 20 rb. zu haben.

Ausserdem übersende ich Ihnen ein anderes, höchst wichtiges, Actenstück, das vielleicht der Herr Graf bei einer seiner nächsten editiones oder praefationes gebrauchen kann. Es ist Ihnen bekannt, dass man Casimir dem Grossen Vorwürfe gemacht hat und noch jetzt macht, dass er bei seinem Regierungsantritt den für Polen so ersehnten Frieden durch zu hohe Opfer erkaufte. Des Friedens wegen verzichtete er

- a) im J. 1339 auf Schlesien;
- b) im Jahre 1340 schloss er eine Übereinkunft auf 2 Jahre mit den russisch = litauischen Fürsten, nach der die letzteren Włodzimierz, Łuck, Belz, Chełm und Brześć, Casimir aber das Lemberger Land behalten sollte;
- c) im Juli 1343 schloss er zu Kalisch einen Vertrag mit dem Deutschen Orden, nach welchem die Krone Pommere, Culm und Michałow verlor.

List 9.

¹ Rkp BK 184, Kronika książąt śląskich została nabyta przez Tytusa Działyńskiego przed rokiem 1858. (Wg J. Wiesiołowskiego, zob. Katalog rękopisów staropolskich Biblioteki Kórnickiej XVI-XVIII w. T. I. Oprac. R. Marciniak, M. Muszyński, J. Wiesiołowski. Wrocław [i in.] 1971, s. 438-439).

Ad. a) Das Original des Tractats hat bis jetzt kein Mensch gesehen. Naruszewicz hat danach vergeblich alle Archive durchwühlt; Stenzel hat es auch vergeblich gesucht und deshalb den Act der tractatenmässigen Abtretung Schlesiens bezweifelt.

Ad. b) Das Diplomatische ad. b) unterliegt keinem Zweifel.

Ad. c) Den Tractat zu Kalisch (Lites T. I p. II) hat man unmittelbar nach seinem Abschluss angefochten, weil nur Paar geist[liche] und einige welt[liche] Würdenträger ihn unterschrieben, die Nation aber, d.h. die Ritterschaft und das Gros der Geistlichk[eit] verwarf ihn. Dieser Umstand gab manchen Gelehrten Veranlassung, das daraus bezügliche Document für falsch anzusehen.

Ich übersende Ihnen aus dem hiesigen Provinzialarchiv die Abschrift eines Documents, welches die berührten Streitfragen vollständig löst und noch ein neues Moment für die Geschichte Casimir's des Grossen beibringt. Casimir hat alle die erwähnten Schritte gethan, aber unmittelbar darauf machte er eine grossartige Combination, die für Polen andere Bahnen eröffnen zu wollen schien. [...] Dieses Gesuch Casimir's, das bis jetzt kein Geschichtsschreiber geahnt hat, übersende ich Ihnen in einer wortgetreuen Abschrift. Die Schreibart des 14-ten Jahrh. glaubte ich nicht slavisch nachahmen zu müssen, sobald ich mir von der Authentichität des Documents die nothwendige diplomatische Sicherheit verschafft habe. Die dem Gesuch Casimir's beiteufügte Formel der päpst[lichen] Kanzelei, fiat commissio in forma b. sine alia lectione, scheint unzweifelhaft darauf hinzudeuten, dass der Papst die Bulle Casimirs genehmigt hatte. Das Datum ist, wie Sie aus der Abschrift sehen, nicht präcis angegeben, allein wenn man die dort dargebotenen Momente combinirt (Avin. an. II, und noch an Johann, der bei Crecy 1346. Aug.) gefallen ist, adressiert, wobei aber schon sein Nachfolger Carl genannt wird) so ergiebt mit ziemlich sicherer Wahrscheinlichkeit, dass das Gesuch Casimirs schon im J. 1344 (Clemens VI v.9 Mai 1342-6. Dec. 1352) die päpst[liche] Genehmigung erhalten hat, aber erst Ende 1346 versandt wurde. Die Abschrift des hiesigen Provinzialarchivs scheint aus dem Concept der päpstlichen Kanzelei genommen zu sein, weil man hier alle bei dieser Frage interessierten Fürsten besonders angeführt findet, denen das Document in specieller Ausfertigung zugeschied werden soll.

Die hierbei berührten Fragen sind höchst wichtig, ich glaubte daher dieses Document am sichersten dem Herrn Grafen anvertrauen zu müssen, weil er am ehesten Gelegenheit finden wird, dasselbe der Welt zu communicieren. Roepell ist noch bis jetzt in Danzig und wird erst in den ersten Tagen nächster Woche hier ankommen, wann ich ihm auch die für ihn durch die [...] des Herrn Grafen bestimmten Bücher werde aushändigen können. Vorläufig arbeite ich rüstig in dem philologicis weil ich vor Haase, der doch hier bleibt, grossen Respect habe. Er wird mir hier als ungemein streng geschildert. Ausserdem lerne ich theologica, philosophica und versuche mich auch, wenn auch nur im Allgemeinen, in den Naturwissenschaften zu orientieren, um bei dem Examen in diesem Gegenstande nicht vollkommen renonce zu sein. Bis jetzt bin ich mit meinen Studien zufrieden und werde bald d. salt, quod absit! mort, bald hinter mir haben, wenn es mir nur vergönnt sein möchte, etwas sorgenfreier leben zu können.

Grüssen Sie gefälligst den Zaboroski und Mierzyński. In der Hoffnung, dass Sie binnen Kurzem mir von Seiten des Herrn Grafen, dem ich mich achtungsvoll zu empfehlen bitte, entweder den Codex der beifolgenden Chronik oder 20 rb. zusenden werden, freue ich mich auf Ihre Antwort und verbleibe Ihr ergebenster Plebański.

Ich wohne:

Heilige Geiststrasse Nr 20.37. Ich habe angestanden, den Brief zu frankieren, weil ich hoffe, dass der Herr Graf die Speditionskosten gütigst wird tragen wollen.

10. M. Mielżyński do L. Koenigka

Odpis wykonany przez J. Działyńskiego, BK 7445 s. 130.

Poznań, 5 kwiecień 1855

Uznasz drogi Panie zapewne, że było naturalnym, abym z Panem Działyńskim pomówił o stosunku jaki z Tobą zawiązać pragnął – przy tej sposobności objawił mi on swoje względem Ciebie zamiary, o których tu z jego upoważnienia dlatego wspomnę, że o nich wiedza wpłynąć może na Twoje postanowienie. Pan Działyński chce 400 tal. rocznie dożywotniej pensji, które Ci przeznacza, dać hipotecznie na których z[e] swoich dóbr zapisać¹. Zapewne, że tu mniej jest wzgląd na większe prawne rzeczy zabezpieczenie jak to, że gdybyś kiedykolwiek takie uprawnienie dożywotniej pensji chciał skapitalizować, to niezawodnie które z tak nazwanych towarzystw asekuracji życia z Tobą w układ wnidzie. [...]

Twój najżyczliwszy M. Mielżyński.

11. J. Działyński do J. Dybowskiego

Autograf (brulion), BK 7445, k. 116-117v.

[b.m., b.d.]

[...] Pan Maciej w liście swoim ani mój Ojciec nigdy nie wyraził, że ofiarowując nadal utrzymanie Panu Koenigk, zwalnia go od wszelkiego zatrudnienia, co ze strony szukającego pomocy i współpracowników przez całe życie tak pracowite byłoby fenomenalnym zjawiskiem¹.

[...] Ofiarowując zaś i nadal płacenie rocznej pensji mógł chcieć w danej chwili posunąć ułatwienie o tyle, że gotów był może zahipotekować pensję, w razie gdyby ją Pan Koenigk chciał skapitalizować, ale wtedy byłby musiał Pan Koenigk, utrzymując instrument hipoteczny, dla spieniężenia go, poprzestać sam pobierać rentę, bo by się stawała własnością kupującego. Że zaś Pan Koenigk [...] nie poprzestawał pobierać zapłaty, nie mógł żądać zapisu i nie żądał go. Widocznie obie strony tak rzecz musiały rozumieć, bo następnie Pan Koenigk prosząc o pożyczkę 10 000 tal. traktował to jako interes osobny i ofiarował płacić 5%, a mój Ojciec najwyraźniej odmówił. [...]

Pani Baranowska², pożyczwszy Panu Koenigk 4 000 rachowała na to, że Pan Koenigk, czy to pobierając roczną zapłatę, czy dostawszy odpowiedni zapis hipote-

List 10.

¹ Por. list 3, przyp. 8, oraz list 8.

List 11.

¹ Zob. M. Mielżyński do L. Koenigka z 5 kwietnia 1855 r. (list 10).

² Por. list 5, przyp. 1.

czny gwarantujący³ [...] będzie obowiązany uiszczać się z długu. Wskutek tego Pan Koenigk winien był udowodnić Pani Baranowskiej, że ani zapisu nie dostał, ani rocznej zapłaty nie pobierał, skoro długu nie umarzał. Że zapisu nie dostał było rzeczą naturalną i widomą, bo pobierał zapłatę. Ale chcąc udowodnić, że i zapłaty nie pobierał, dał dowód słabej pamięci. Oczywiście nie pisze, że mój Ojciec nie wynagradzał go za podjęte dla niego prace, bo to byłoby zbyt niezgodnym z[e] znanym charakterem mego Ojca, również z[e] znanym faktem, że tak jak matka moja zapłaciłszy wszystkie rachunki mego Ojca, ale każe się domyślać, że nie był regularnie zatrudnionym przez mego Ojca, że w wydawnictwie Tomicianów zachodziły przerwy, brak funduszy itp. mówi tylko o tomie VIII i IX-tym [...]. Zupełnie pamięć zawiodła Pana Koenigk, bo mój Ojciec wydał, a Pan Koenigk opracował pod jego okiem od 1 marca, czy od czerwca 1855 r. do roku 1861 tomy: IV-ty, V-ty, VI-ty, VII-my, VIII-my i IX-ty, czyli przez lat sześć tomów sześć⁴. [...] Prócz ostatniego tomu mam wszystkie tu w domu w Paryżu do przejrzenia dla Pana Dobrodziej[ieja]. Łatwo Pan zrozumie, że skoro w sześciu latach sześć tomów wyszło, że między tomem VIII-[y]m a IX-[tym] żadnej nie było przerwy, tak jak żadnej nie ma między latami od narodzenia Chr[ystusa], 60-tym a 61-szym. To samo i co do innych szczegółów.

12. J. Dybowski do J. Działyńskiego
Autograf, BK 7445 k. 112-115.

Charonne. Paris, 35 rue de Paris, 23 styczeń 1865

Pragnąc objaśnić Panią Baranowską¹ o skutku onegdajszej naszej rozmowy, a nie chcąc aby to objaśnienie moje było w czymkolwiek niedokładne i mimo mej woli stało się powodem do wprowadzenia w błąd tak Jej jako i następnie Pana Koenigk, uważam za rzecz stosowną udzielić Szanownemu Panu kopię tego co Pani Baranowskiej zamierzam zakomunikować. [...]

1° W objaśnieniach objętych listem Pana Koenigk, którego zwrot mam przyrzeczony, nie znalazłeś Szanowny Pan ani ostatecznego dowodu ani nawet jasnej i stanowczej afirmacji jakoby płaca 400 tal. rocznie nie była Panu Koenigk wypłacana przez cały czas od roku 1855, czyli daty listu Pana Macieja Mielżyńskiego², aż do zgonu Pańskiego Ojca. Przeciwnie z okoliczności towarzyszących dwum ostatnim wypłatom wspomnianym przez P[ana] Koenigk, a mianowicie tej, którą sam Szanowny Pan dokonał w sumie tal. 200 byłbyś skłonny sądzić, że płacę tę Pan Koenigk pobierał. Pod tymi opłatami należy obejmować wszystko, co Pan Koenigk mógł otrzymać na swe osobiste potrzeby i dowolne rozporządzenie, czy to z tytułu dożywotniej pensji, czy z tytułu przedsięwziętej przez niego pracy, gdy woła ś.p. Ojca Pańskiego dwa te tytuły połączone zostały. [...]

³ Zob. list 3, przyp. 3, przyp. 8 i list 8, przyp. 2.

⁴ Zob. list 8, przyp. 6.

List 12.

¹ Por. list nr 5, przyp. 6.

² Z 5 kwietnia 1855 r. (Zob. odpis wykonany ręką Jana Działyńskiego – list 10). Maciej Józef Franciszek Mielżyński (1799-1870), ziemianin, działacz polityczny. Był współorganizatorem Towarzystwa Naukowego Poznańskiego i Bazaru. Należał do grona twórców Koła Polskiego przy sejmie pruskim.

2° Na przyszłość płacę ofiarowaną Panu Koenigk przez ś.p. Ojca Pańskiego, w sumie 400 tal. rocznie, z warunkiem pracy Jego nad przedsięwziętym dziełem, i nadal Szanowny Pan zapewnisz Panu Koenigk, i jeśli takie jest jego życzenie, to płacą tą w całości lub w oznaczonej części, może on rozporządzać na umorzenie długu zasięgniętego u Pani Baranowskiej, a gwarantowanego przezeń też pensją³.

3° Jeśli Pan Koenigk dla zwiększenia dochodu i prędszego umorzenia swego długu przekazał powiększyć swą zwykłą pracę nad przedsięwziętym dziełem, natomiast przyrzekasz Mu Szanowny Pan w miejsce stałej rocznej płacy 400 tal. zapłacić za każdy przygotowany nowy tom tal. 200, biorąc w tej propozycji za zasadę cenę oznaczoną przez samego Pana Koenigk przy ostatnim wydanym tomie. Tym sposobem każdego roku wydane trzy tomy mogą przynieść Panu Koenigk sumę tal. 600.

[...]Sądzę, że w tych trzech punktach dokładnie spisał to coś mnie Szanowny Pan upoważnił komunikować Pani Baranowskiej a za jej pośrednictwem i Panu Koenigk. [...] Dybowski.

13. J. Działyński do A. z Bnińskich Baranowskiej
Autograf (brulion), BK 7445 k.87-88v.

[b.m., b.d. (1865)]

Przyznaję, że z wielką niechęcią przystępowałem do traktowania interesu, który Pani ze mną chciałaś koniecznie rozjaśnić¹. Bo w starych zagadkowych interesach pieniężnych, jak na starych sprzętach, jest zawsze wiele pyłu, którym oddychanie jest nieprzyjemne, a pieniężne rozprawy poróżniły już nie raz najlepszych przyjaciół. [...] Wyrozumiałym być można, o ile jest się dotkniętym osobiście, na słabości ludzkie, ale smutną jest rzeczą widzieć takie objawy, odbywające się kosztem nieobecnych i umarłych. [...] Mało dotknięty jestem osobiście wywoływaniem Pana Koenigk, bo zrobiłem wszystko co człowiek honorowy zrobić może, płacąc rachunki Ojca. Płaciłem i w drukarni Pana Koenigk i zapytawszy go o inne pretensje, zapłaciłem bez dyskusji żadnej to co żądał. Było to w przekonaniu tak moim, jak i Pana K[oenigk] zamknięciem rachunku mego Ojca. Wolno było Panu K[oenigk] albo dalej pracować, albo nowy ze mną zrobić układ, nawet korzystniejszy. [...] W roku 1849-ym Pan Koenigk opuszczając nasz dom, byłby się znalazł bez miejsca i utrzymania². Dlatego to Ojciec mój, jakkolwiek już nie potrzebował nauczyciela, zaproponował Panu K[oenigk] z[e] szlachetną troskliwością, godną lepszego losu pracę wynalezioną umyślnie dla niego, długoletnią, wspólną, wygodną i zgodną z przeszłością Pana K[oenigk], bo filologiczną i połączoną z dotychczasową pensją, stawiającą Pana K[oenigk] w warunkach stałego domownika i przyjaciela, słowem tak obmyślaną, że człowiek poś-

³ Por. list 5.

List 13.

¹ List ten stanowi odpowiedź Jana Działyńskiego na prośbę Anieli Baranowskiej o wyjaśnienie zasad udzielenia przez Tytusa Działyńskiego pensji Koenigkowi. Nie wiemy jednak, czy ostatecznie został wystany i dotarł do rąk adresatki. (Por. wcześniejszą wymianę listów).

² W 1849 r. Jan Działyński uzyskał świadectwo dojrzałości. W tym też roku, po pięcioletnim okresie pracy jako nauczyciel i gubernier młodszego Działyńskiego, Ludwik Koenigk zwolniony został z tego stanowiska przez Tytusa.

więcejający się zawodowi uczonego winien by się czuć szczęśliwym z tak zapewnionego sobie losu³. [...] Nie mógł przypuszczać zapewne, że po latach kilkunastu Pan K[oenigk], który mógł z łatwością zapracować na sławę uczonego, wyszedł na przemysłowca, nazwie tę pracę niesprawiedliwym ciężarem lub „później przybranym warunkiem bezwarunkowej donacji”. Po powrocie z Ameryki Pan K[oenigk] zaczął myśleć o przemysłowych przedsiębiorstwach opartych na kredycie⁴.

Po zaręczynach moich⁵, mieszkanie zdawało się w domu naszym za szczupłe, Panu K[oenigk] wypadło je opuścić, a łaskawa Pani i Pan Maciej⁶ postanowiliście ofiarować mu u siebie mieszkanie. Pan K[oenigk] zapragnął zaś, nie tylko przygotowywać do druku, ale i drukować dzieła mego Ojca, obfite źródło zysków dla drukarzy poznańskich, co każe przypuszczać, że stosunki z moim Ojcem były dla niego wygodne, i że nie myślał ich zrywać. Ale silne wrażenia podróży po Ameryce zwichnęły długoletni kierunek prac i zabiegów Pana K[oenigk]. Kandydat teologii, uczeń filozofii niemieckiej, pedagog i filolog przesiąkł powagą klasyków, rzuca się w przemysłowe przedsiębiorstwo bez kapitałów, pragnie zaciągnąć dług i wchodzi w spółkę z fachowym, biegłym drukarzem izraelitą. Mój Ojciec chcąc mu ułatwić przedsiębiorstwo, dające się z łatwością pogodzić z wydawnictwem Tomicianów, a nie mając kapitałów zaproponował mu hipoteczne zapewnienie pensji, jako rentę kupującemu, co dla mego Ojca było rzeczą dosyć obojętną, bo nie powiększało wydatków przez lat 28 a odpowiadało poniekąd życzeniom Pana K[oenigk]. Stasiński przeto został upoważniony do zajęcia się hipotekowaniem. Pan K[oenigk] nie chcąc stracić pensji rocznej poprosił o zatrzymanie tejże i o dodatkowe pożyczenie 10 000 tal. na 5%. Mój Ojciec nie mając kapitałów po kupnie Gołuchowa, nie mógł się na to zgodzić i wręcz odmówił⁷.

[...] Pan K[oenigk] udał się do Pani i otrzymał kapitał wiadomy w sposób bardzo przyjacielski i korzystny dla niego, ale niezgodny z interesami Pani; i albo nie obrachował wiele lat potrzeba na to, ażeby pensją 400 tal. (zahipotekowaną czy nie) opłacić procenta i umorzyć kapitał 5 000 tal., albo rachował na to, że nie będzie potrzebował opłacać procenów, bo inaczej, nawet sprzedawszy hipotekę dla spłacenia długu, byłby musiał utracić na całe życie pensję 400 tal., a w zamian dostawał procent od niecałych 3 000 tal. Poświęcał przeto 8% dochodu, stół, opał, usługę i mieszkanie, w nadziei wyższego zysku, jakkolwiek niedoświadczony w drukarstwie. Każdy inny na Pani miejscu byłby żądał od Pana K[oenigk] instrumentu hipotecznego i wtedy mój Ojciec byłby z największą gotowością w ręce Pani płacił pensję Pana K[oenigk], jako rentę, ale Pan K[oenigk] byłby ją stracił. Skoroś Pani od niego tego nie zażądała, to i on nie żądał i nie mógł żądać zahipotekowania, bo by był musiał przestać pobierać pensję, co było niezgodnym z jego interesami i z jego rzeczywistymi potrzebami, tym bardziej, że już miał kapitał, o który mu chodziło bez tego warunku. Byłby zresztą musiał pokrywać wszystkie wydatki swoje wyłącznie procentem kapitału obrotowego, narażonym na wszystkie niebezpieczeństwa przedsiębiorstw przemysłowych. [...]

³ Chodzi o propozycję współpracy przy wydawnictwie Tomicianów.

⁴ W 1855 r. Ludwik Koenigk wszedł w spółkę z poznańskim drukarzem i wydawcą Ludwikiem Merzbachem. Por. część narracyjna (4. Współpraca z Merzbach'sche Buchdruckerei).

⁵ Jan Działyński zaręczył się i później ożenił z Izabelą Czartoryską. A. Mężyński: Jan Działyński 1828-1880. Wrocław 1987.

⁶ Mielżyński; por. list 10.

⁷ Por. stanowisko Ludwika Koenigka w tej sprawie wyrażone w listach 8 i 9.

Zwrócić uwagę Pani muszę, że interesa Pani jako wierzytelki a Pana K[oenigk] jako dłużnika są sobie przeciwne, i że urojona i pozorna solidarność wobec mnie nie jest rzeczywistą. [...]

14. Notatka J. Działyńskiego dotycząca L. Koenigka
Autograf, BK 7445 k.126.

(1863)

Wiele lat w Samostrzelu, u jej syna, u Pani Czapskiej, u Jasia Mielżyńskiego¹. Koenigk odmówił [...] dostawał pieniądze w rozmaity sposób. Podróż do Ameryki². Do Frankfurtu. Tomiciana. Correktury. Druki w drukarni Merzbacha³. 400 tal. rocznie⁴. Ojciec odmówił pożyczki za życia i kilka lat przed śmiercią, musiał mieć do tego prawo przed ślubem moim, zatem osiem lat temu. Nagroda za 5 lat życia niewyłączonego z[e] mną, bo i ja od innych brałem lekcje i Koenigk je dawał. [...] Usługi oddane przed laty 15-[tu], a więc mój Ojciec miał czas przez lat 13-cie uregulować to.

15. Józef Łoś: Pamiętniki, s. 691-695

Maszynopis edycji przygotowanej przez K. Nizio w Bibliotece Kórnickiej PAN.

Pan König jest to Niemiec spolszczały. Rozpoczął karierę w Księstwie przez nauczycielstwo domowe u państwa Bnińskich¹, stamtąd dostał się do Kórnik. Blisko dziesięć lat zostawał w domu państwa D[ziałyńskich] i trudnił się początkowo wychowaniem ich syna [Jana], następnie różnymi szperaniami bibliotecznymi, korekturą i przygotowaniem do druku różnych manuskryptów przez p[ana] Tytusa] D[ziałyńskiego] wydawanych na widok publiczny, a szczególnie reimpresją woluminów legum. Używał on wielkiej wziętości w domu pań[stwa] D[ziałyńskich]. Księżna² ma go za fenixa. Jest to dość światły, usłużny i dobry człowiek, ale nie fenix. Chyba dlatego, że Niemiec. Wpływ jego na umysłach Księżny i innych jej siostr jest widoczny. Racjonalista i sceptyk zakładający szczęście ludzkości na bycie materialnym, hołduje tylko amerykańskiemu ideom. Prace więc człowieka na drodze przemysłu uważa za jedynie dobre i potrzebne, reszta czczy zabawy, niegodne żadnych względów. Jak każdy Niemiec, tak i on nie pojmuje, nie rozumie przeszłości naszej. Wszystko tam dla niego chaos, zamieszanie, anarchizm. Instytucje katolickie, klasztory, zakłady dobroczynne, bez celu, szkodliwe skutki tylko spowodzić mogące na społeczeństwo, tylko próżniaków i nieużytecznych ludzi utrzymujące.

List 14.

¹ Zob. część narracyjna (2. Ludwik Koenigk jako nauczyciel i wychowawca).

² Działyński ma tu na myśli pierwszą podróż Koenigka do Stanów Zjednoczonych AP zakończoną przed rokiem 1852.

³ Por. list 3, przyp. 2.

⁴ Por. listy 10, 11 i 12.

Fragm. Pamiętników (poz. 15).

¹ Zob. list 5, przyp. 1.

² Elżbieta z Działyńskich Czartoryska.

Opiętnowały się tedy doktryny takie na wiotkich umysłach, szczególnie Księżnej. Gdyby się bliżej przypatrzyła, gdyby p[an] Kön[ig] bliżej ją chciał z społeczeństwem amerykańskim obznajomić, przekonałaby się łatwo, jak wiele złego tam istnieje. Tak w teorii wolności Amerykanin stał się dzikim i samolubnym, jak w religijnych pojęciach fanatykiem i koncepcistą się okazuje. Tak tam racjonalizm stanął blisko szaleństwa, a mądrość obok głupstwa. Rażą ją zakony katolickie, a małoż widzimy w Ameryce takich zgromadzeń, które są przy swych szumnych orzeczeniach parodią tamtych, wynikiem obłąkanego umysłu. Pan Działyński niemniej posłusznie znalazł w nim [König] echo swego umysłowego usposobienia. Przesycony wyobrażeniami XVIII-go wieku racjonalista, przede wszystkim hołdujący liberalizmowi z całą fantazją wielkiego pana i szlachcica polskiego, zamiłowany w erudycji książkowej i łaciną dość biegle władający, przyłgnął do Niemca, który w objawioną religię nie wierzy, którego dogmatem jest um ludzki poruszający maszyny materialnego świata.

Krytykować duchowieństwo, nazywać klasztory źródłem zepsucia, rozwodzić się w krzykliwych deklamacjach przeciw hierarchii kościelnej, jest zwykłym przedmiotem ... ich rozmów i dyskursji. Wnęciwszy się w łaski p[ana] D[ziałyńskiego] gibkością swego charakteru i różnobarwnością swojego credo, długie spędził lata w jego domu. Wszelako ten apostoł przemysłu i zarobkowania łatwością opędzania codziennych potrzeb i dostatkiem powszedniego chleba, tak zaniedbał sprężyn samoistnej działalności, iż mając około pięćdziesięciu lat nie zdołał zapewnić sobie niezależnej pozycji. Pani Działyńska jako osoba wyższa z znaczenia rodziny swojej w społeczeństwie polskim, dla której przewiduje możebność wyniesienia się na najwyższy szczybel w hierarchii narodowej, już z skłonności serca i duchowego usposobienia, już na koniec z politycznego rozumu z katolikami w najlepszej usiłuje żyć komitywie. W tym względzie jest jej wielką pomocą stara panna R[...]³ dewotka ... i ksiądz Kam[ocki]. Za ich to wpływem, w sposób nader dyplomatyczny wypowiedziano p[anu] Kön[igowi] rezydencję w Kórniku. Smutne to było, wyprowadzać się z miejsca, gdzie tak długie lata, zwłaszcza, gdy za całą socjalną pozycję dalsze guwernerowanie dostał w udziale.

LUDWIK KOENIG (1810-1890). EDITOR, TEACHER AND PUBLICIST

Summary

Ludwik Koenig was born in 1810 in the family of a clerk from South Prussia. In his youth he was convicted of his conspirational political activity and democratic views for some years of strict confinement. In 1831 he started his military service in the Grand Duchy of Poznań and when it was finished he settled down in Poland. In the late thirties Koenig met the Bniński family from Samostrzel and started a career of a tutor in Polish gentry houses. Then he worked as a tutor and educator of Tytus Działyński's son Jan and of Karol Mielżyński. T. Działyński, in turn, employed him as his co-worker at the edition of „Acta Tomiciana”. The results of Koenig's unaided editorial work were negatively evaluated by historians of that time. The management of a printing firm together with Ludwik Merzbach was an important event in his life. The cooperation with Merzbachsche Buchdruckerei was broken after some years. Koenig also participated in the organisation of academic life in Great Poland and was a well known numismatist. At the turn of the century he travelled some times to the United States. He married Zofia Sass, a daughter of a London painter and lived in Poznań at the end of his life. He died in Świnoujście in 1890.

The article has got a supplement comprising the most precious, in the authors' opinion, documents showing Ludwik Koenig's life and work (mainly correspondence).

³ Radolińska.